

Zbiór materiałów dotyczących
Powstania Warszawskiego

1985-2002

sygn. 19

Życie i niezwykłe przygody żołnierza Iwana Czonkina

Włodzimierz WOJNOWICZ
**ŻYCIE I NIEZWYKŁE
PRZYGODY ŻOŁNIERZA
IWANA CZONKINA**
Przekład: Władysław Doroi

POLONIA Londyn 1985.
Str.164. Cena: £ 5,00

Czy to prawda, czy nie prawda — nikt już teraz z całą pewnością nie powie..." Tak zaczyna się powieść, która bardzo szybko zyskała wśród czytelników miano „rosyjskiego Szwejka”. Jej bohater, „czerwonoarmista ostatniego roku służby, Iwan Czonkin, malutki, krzywonogi, w zardartej pod pasem bluzie, w furazerce naciągniętej na wielkie, czerwone uszy, i w zsuwających się owijaczach” od pierwszej chwili budzi naszą sympatię.

Fabula bardzo prosta: we wsi Krasnoje, w pobliżu kołchozu „Czerwony kłos”, lądje przymusowo samolot U-2: porucznikowi Miesleszce nawalił silnik. Do czasu nadejścia nowego silnika samolotu pilnować ma szeregowy Czonkin. Trzeba wiedzieć, że „zdarzyło się wszystko tak jakby przed samą wojną, ni to w końcu maja, ni to w początku czerwca 1941 roku...” Więc gdy Czonkin przebywał z misją we wsi Krasnoje, na świecie

dochodziło do wielkich przemian.

„Wiesz, że wojna się zaczęła, zwała się jak śnieg na głowę, bo nikt o tym nie myślał, nikt tego nie przewidywał. Co prawda jakieś półtora tygodnia przedtem babcia Dunia szeroko kolportowała swój sen o tym, że jej kura Kłaszka urodziła koźła z czterema rogami, ale znawcy widzenie to interpretowali jako niegroźne”.

Odpowiedzialność, spadająca na Czonkina-wartownika podczas wojny wymaga odeń dodatkowej czujności:

„Leci? — drgnął Czonkin i wyciągnął szyję. Przed oczami zamajaczył mu jakiś punkcik. Zaraz urosnie, stopniowo przybierając powiększające się w oczach kształty samolotu... Ale nagle punkcik zniknął i bzykanie umilkło. W tym momencie coś Czonkina kolnęło, a on uderzył się po czole i zabił komara. „To nie samolot” powiedział do siebie i wytarł komara o spodnie”.

Jak zapomniany przez cały świat Czonkin pilnuje zapomnianego samolotu, jak staje się raptem dezertorem i ma stanąć przed polowym trybunałem, jak wreszcie do likwidacji bandy Czonkina rzucono zdjętą z odprawianego na front transportu jednostkę piechoty — o tym wszystkim dowiedzie się czytając książkę Wojnowicza. (am)

23

Samotny bój Warszawy

Tadeusz ŻENCZYKOWSKI
**SAMOTNY BÓJ
WARSZAWY**

SPOTKANIA, Paryż 1985.
Str. 196. Cena: Ffr 70,00

Literatura dotycząca Powstania Warszawskiego — tej trzeciej w XX-tym stuleciu bitwy naszej stolicy — jest bardzo bogata. Żenczykowski świadomie pominął opis samej walki, wychodząc z założenia, że zbrodnie i okrucieństwa wojsk niemieckich są powszechnie znane z licznych relacji.

W książce interesuje Żenczykowskiego zasadnicza problematyka powstania i, jak sam pisze, chce odpowiedzieć na pytania:

„Czy Stalin chciał zająć Warszawę i dlaczego? Czy decyzja powstania była słuszna i powzięta we właściwym czasie? Czy Alianci Zachodni w rzetelny sposób dotrzymali zobowiązań sojuszniczych wobec walczącego kraju?”

„Samotny bój Warszawy” stanowi udokumentowaną odpowiedź na te i inne pytania. Autor wykorzystuje swoje doświadczenie uczestnika walk, dokumentację powstania oraz późniejsze opracowania i roztacza przed nami panoramę ówczesnych działań politycznych. Prowadzeni

świetną narracją Żenczykowskiego przenosimy się raz po raz z pogrążonej w ogniu walk stolicy do dalekiego Londynu czy na kremłowskie salony, gdzie toczyły się rozmowy Miłkołajczyka ze Stalinem. Bardzo ciekawym elementem książki jest ukazany w niej stosunek komunistów-Polaków do powstania i ich całkowita uległość wobec wrogiej Polsce linii Stalina.

„Samotny bój Warszawy” posiada również cenny aneks, na który składają się najważniejsze dokumenty tamtego okresu: odezwy ówczesnych władz cywilnych i wojskowych, Delegatury rządu i Komendy AK, ale także odezwy PPR i zarejestrowane teksty audycji komunistycznej radiostacji nawołującej do powstania, dokumenty kapitulacji i inne.

W odezwie Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady Ministrów „Do Narodu Polskiego” czytamy:

„Wolności nie kupowaliśmy za pieniądze. Walczyliśmy o nią, nie oglądając się na sprzymierzeńców, bezkompromisowo i w każdych warunkach (...). Bo ci, którzy umarli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją — walczyć będą dalej, zwyciężą i dadzą ponowne świadectwo prawdzie, że Polska żyje gdy żyją Polacy.”

Książka Tadeusza Żenczykowskiego daje świadectwo prawdzie tamtych czasów. (bs)

29

Powstanie Warszawskie - próba syntezy

Jak doszło do wybuchu Powstania Warszawskiego?

Jakie były jego doraźne i długofalowe skutki polityczne, wojskowe i moralne?

Jan Nowak-Jeziorański

Przesłanki decyzji

Zdaje się, że po upływie półwiecza jestem jedynym pozostałym przy życiu świadkiem, który może na te pytania odpowiedzieć na podstawie bezpośrednich rozmów ze wszystkimi czołowymi aktorami polskiego dramatu. W chwili gdy ruszyła letnia ofensywa sowiecka, rozmawiałem z Mikołajczykiem w Londynie i z Sosnkowskim we Włoszech. Armia Czerwona docierała do Pragi, gdy składałem na Śliskiej meldunek Borowi i przysłuchiwałem się debacie sztabu nad tym, czy już zaczynać, czy jeszcze czekać. Po Powstaniu "główny sprawca", gen. Leopold Okulicki, opowiadał mi, co się stało i dlaczego - z przeznaczeniem tych ocen dla rządu w Londynie. Później, w czasie prac nad książką gen. Bora przysłuchiwałem się dyskusjom generała Bora z Pełczyńskim, Irankiem-Osmeckim i Chruścielem. Ciągnęły się one miesiącami. Moi rozmówcy usiłowali wspólnie ustalić dzień po dniu chronologię wydarzeń w ciągu drugiej połowy lipca 1944 r. Nie było to łatwe, bo w tych krytycznych dniach wypadki biegły w tempie błyskawicznym, a ludzie odpowiedzialni za podejmowanie decyzji zanadto byli pochłonięci chwilą bieżącą, by zajmować się utrwalaniem czegokolwiek dla historii. Dopiero w późniejszych latach przebywając w Londynie uczestnicy lipcowych narad sztabowych założyli zeszyt, w którym każdy z osobna usiłował odtworzyć z pamięci, co działo się dzień po dniu. Te ręczne zapiski, o ile mi wiadomo, nie zostały do tej chwili nigdzie ogłoszone.

Udało się wspólnie ustalić, że pod wpływem błyskawicznych postępów ofensywy sowieckiej myśl o zmianie planów "Burzy" zaczęła kiełkować w rozmowach Okulickiego z Pełczyńskim i Szostakiem już w połowie lipca. Bór-Komorowski podjął decyzję 20 albo 21 lipca na wniosek Okulickiego, poparty przez Pełczyńskiego. Okulicki pchał do walki w stolicy, a miał duży autorytet jako wystannik i mąż zaufania Naczelnego Wodza. Decyzja nie napotkała na żadne sprzeciwy ze strony sztabu AK i uzyskała aprobatę delegata rządu. Do rozterki i wahań doszło dopiero w pięć dni później, gdy trzeba było zdecydować, czy należy zaczynać, czy jeszcze czekać.

Na to, by przesłanki decyzji Powstania zrozumieć, trzeba je rozpatrywać zarówno w kontekście panujących nastrojów, jak też gry o Polskę toczącej się między Lon-

dynem, Moskwą i Warszawą. Szukając pierwszego ogniwa w łańcuchu wydarzeń, które doprowadziły do Powstania, odnajduję go w tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. Jeśli sprawdzą się kiedyś podejrzenia, że sprawcą katastrofy gibraltarskiej był sowiecki agent Kim Philby (obecny na miejscu jako wysoki funkcjonariusz kontrwywiadu brytyjskiego, odpowiedzialny za bezpieczeństwo lotniska), uznać trzeba, że strzał ugodził precyzyjnie w sam cel. Generał łączył w swych rękach władzę wojskową i cywilną. Miał różne słabości, ale był znany ze zdolności do podejmowania szybkich decyzji i wymuszania posłuchu podwładnych. Po jego śmierci doszło do podziału władzy między dwóch zaciekłe zwalczających się przeciwników: premiera Mikołajczyka i gen. Sosnkowskiego. Naczelną Wódz w swoich depechach do dowódcy AK zamiast wydawać jasne i twarde rozkazy, analizował sytuację, doradzał, zalecał, upoważniał i wskazywał różne warianty. W krytycznych dniach lipca, kiedy miały się decydować losy stolicy i Armii Krajowej, zszedł z mostka kapitańskiego i uciekł przed odpowiedzialnością do Włoch. Odrzucał wezwania do natychmiastowego powrotu (do Londynu), kierowane do niego przez prezydenta RP i szefa sztabu. Snując przewidywania, ubezpieczał się przed możliwością błędów, wskutek tego nawet jego oceny nie były jednoznaczne. W swojej najważniejszej depeście z 7 lipca 1944 z jednej strony wypowiadał się stanowczo przeciwko powstaniu powszechnemu, a równocześnie chciał zachować możliwość jego uruchomienia. (1) Namawiał, by w sprzyjających okolicznościach wykorzystać choćby chwilową szansę opanowania Wilna, Lwowa lub innego większego centrum, i by wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza. Był to scenariusz dokładnie odpowiadający temu, co nastąpiło w Warszawie. Poddając w depechach do kraju nieustanne krytyce prezydenta RP i premiera, wciągał dowódców w Warszawie do rozgrywek w Londynie. Osłabiał w ten sposób autorytet rządu i własny.

Mikołajczyk z kolei, mając przeciwko sobie większość opinii w Londynie, szukał dla siebie oparcia w kraju. W rezultacie w ciągu roku, jaki upłynął od śmierci Sikorskiego, nastąpiło przesunięcie ośrodka decyzji z Londynu do Warszawy. Miało to swoje następstwa, bo jak się okazało, ani kierownictwo Podziemia, ani

społeczeństwo nie było zorientowane w sytuacji międzynarodowej. W zupełnym oderwaniu od rzeczywistości wyolbrzymiano poparcie aliantów dla polskich dążeń do utrzymania granicy wschodniej i odzyskania niepodległości. Nie zdawano sobie sprawy z faktu, że los Polski został przez sprzymierzonych przesądzony już w styczniu 1944 roku, w chwili podziału przyszłych stref okupacyjnych, które oddawały Polskę w niepodzielne wojskowe władanie Armii Czerwonej. W moim meldunku, złożonym gen. Borowi 29 lipca 1944, w obecności sztabu mówiłem: "Rosjanie będą się tu rządili jak zechcą" (2). Było już za późno, aby ta ocena mogła wpłynąć na zmianę decyzji.

Już w r. 1943 Stalin nabrał przekonania, że ani aneksja polskich ziem wschodnich, ani rozciągnięcie panowania nad Polską nie będzie związane z ryzykiem konfliktu z sojusznikami. Sama jednak perspektywa okupacji wojskowej nie zadowalała go. Od kwietnia 1943 r., czyli od zerwania stosunków z rządem polskim w Londynie, zmierzał z żelazną konsekwencją do politycznego podboju Polski od wewnątrz. Budował misterną fasadę pozorów, które miały świadczyć, że społeczeństwo z własnej, nieprzymuszonej woli pragnie przyłączyć swój kraj do sowieckiego imperium. Wymagało to usunięcia sił autentycznie reprezentujących Polskę z obozu sprzymierzonych i zastąpienia ich przez posłuszne instrumenty, jakimi była Armia Berlinga i Związek Patriotów Polskich w Moskwie, a PPR, Armia Ludowa, później Komitet Lubelski i KRN w kraju. To właśnie miał na celu Stalin, gdy na spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie oskarżył Armię Krajową o bierność wobec Niemców i zwalczanie partyzantki sowieckiej i polskich komunistów. Brytyjczycy domagali się od Polaków dowodów na to, że oskarżenia są fałszywe. Wywierali na rząd polski nacisk na wzmocnienie walki orężnej z Niemcami. Wspieranie postępów Armii Czerwonej miało być w ich oczach aktem dobrej woli, który ułatwi im doprowadzenie do kompromisu między Polakami a Moskwą.

Stalin nie ograniczał się do atakowania AK przy stole konferencyjnym. Towarzyszył tym zarzutom huraganowy ogień oskarżeń Polski Podziemnej o "stanie z bronią u nogi" i kolaborację z okupantem niemieckim.

Pod wpływem sowieckiego zagrożenia w kierownictwie Polski Podziemnej zapanowało przeko-

nanie, że AK musi swym postępowaniem zadawać kłopoty sowieckim oskarżeniom o bierność albo o ciche współdziałanie z nieprzyjacielem. Eskalację walki orężnej z Niemcami, odpowiadającą zresztą w pełni nastrojom społecznym, uznano za konieczną dla uzyskania poparcia Anglosasów w obronie całości i niepodległości państwa. Dowódca AL nie poszedł w ślady gen. Michajłowicza, który już w drugiej połowie 1943 r. uznał zwycięstwo sprzymierzonych za przesądzone i skierował swe siły na front walki z komunistami. Wynikiem było wstrzymanie przez aliantów zrzutów broni i amunicji dla czetników i przerzucenie propagandy BBC na stronę partyzantów Tito, którzy stali się na Bałkanach ważnym elementem w działaniach wojennych przeciwko Niemcom. Wpłynęło to w sposób decydujący na układ sił w Jugosławii, przesądzając zwycięstwo władzy przez komunistów w chwili wyzwolenia. To samo groziło Polsce, gdyby decyzje dowódców Polskiego Podziemia nie poszły w kierunku przeciwnym. Gen. Bór wydał rozkazy zabraniające walki z partyzantką sowiecką i Armią Ludową. Chodziło o utrzymanie Polski do końca w obozie zwycięskiej koalicji. Miało to swoje dalekosiężne i pozytywne skutki, o czym mowa będzie później. Natomiast plany operacyjne oparte na rachubach, że akcja "Burza", a później Powstanie mogą stać się demonstracją polityczną, która wpłynie na politykę i opinie polityczną mocarstw zachodnich, wyprzedzały ze złudzeń i fałszywej oceny polityki aliantów.

Akcja "Burza" na ziemiach wschodnich miała stać się dla Londynu i Waszyngtonu dowodem ich polskości. Wojskowo wymierzona była przeciwko Niemcom, a politycznie przeciwko terytorialnym roszczeniom Związku Sowieckiego. Ponieważ Warszawa była pierwotnie wyłączona z akcji "Burza", oddziały AK w stolicy zostały ogołocone ze szczupłych zapasów broni i amunicji. Od lutego i marca 1944 r. wszystkie zrzucone dla Warszawy były kierowane na wschód. Jeszcze 7 lipca, na rozkaz Bora, transport 900 pistoletów maszynowych i zapas amunicji wysłano z Warszawy do okręgów wschodnich. (3)

Tymczasem tempo sowieckiej ofensywy sprawiło, że polityczne cele "Burzy" na wschodzie nie zostały osiągnięte. Wiadomości o walkach w Wilnie i gdzie indziej docierały wprawdzie do polskiego Londynu, ale nie znalazły prawie

żadnego echa w brytyjskich mediach. Przyćmiły je sukcesy sowieckie i tempo ofensywy. Gen. Okulicki uzasadniał konieczność Powstania w Warszawie argumentem, że tylko zaatakowanie Niemców w stolicy może zapewnić rozgłos walce o Polskę i tylko przez walkę w Warszawie można zmanifestować dążenia narodu do wolności i niepodległości. (4)

W publicystyce powojennej snuto nie kończące się domysły, co by było, gdyby do Powstania nie doszło. Ponieważ nie da się tych spekulacji udowodnić, więc nie warto się nimi zajmować. Istotne jest, jakie inne opcje miał przed sobą generał Bór i jego sztab w chwili, gdy wydany został rozkaz do walki. Musieli przede wszystkim liczyć się z nastrojami i brać pod uwagę możliwość, że jeśli ten rozkaz nie padnie - dojść może do wybuchu spontanicznego i nie kontrolowanego. Społeczeństwo prowadziło walkę z Niemcami od września 1939 r. Rząd polski, odrzucając kapitulację wobec żądań Hitlera, spełniał wolę całego narodu. W latach okupacji opór podziemny był wyprawdzie uchwycony w ramy organizacyjne, był kierowany i koordynowany od góry, ale rodził się spontanicznie w dołach, a ogniskował się w Warszawie. Bierność stolicy byłaby biernością całego kraju, nawet gdyby najbardziej heroiczne boje stoczono w lasach czy górach, w Wilnie czy Krakowie. Przez całe lata społeczeństwo żyło w oczekiwaniu generalnej rozprawy z okupantem, gdy nadejdzie chwila jego klęski albo odwrotu.

Przywódcy Polskiego Podziemia nie tylko sami ulegali tym nastrojom, ale musieli poważnie brać pod uwagę, że wybuch walk jest nieunikniony. Jeśli rozkaz nie padnie, powstanie przyjmie charakter żywiołowy, a w tym wypadku dowództwo przejąć może w swoje ręce nieliczna grupa komunistów. W tym kierunku działała propaganda radiowa z Moskwy. Sowiety dążyły do wywołania spontanicznego zrywu ludności w oczekiwaniu, że przy pomocy PPR zdołają wykorzystać go do swoich celów politycznych. Ujawnione po latach dokumenty partyjne potwierdzają słuszność takich obaw. Komuniści byli zbyt słabi, by marzyć o opanowaniu miasta, ale dwa czy trzy plutony AL wystarczyły, by zdobyć w ogólnym zamieszaniu na przykład ratusz i wystąpić wobec Armii Czerwonej, wobec kraju i świata w roli jedynego, prawowitego gospodarza. Takie właśnie były plany PPR na chwilę wkroczenia Sowietów do Warszawy. (5)

Wstrzymanie ofensywy sowieckiej

Dowódca AK i jego sztab znaleźli się więc w sytuacji, w której każda droga mogła prowadzić do katastrofy innego rodzaju. Nikt natomiast, z wyjątkiem płk. Janusza Bokszczanina, nie brał pod uwagę tego, co nastąpiło: wstrzymania ofensywy sowieckiej u bram Warszawy. W końcu lipca wydawało się logiczne, że w interesie Moskwy dominującym celem było jak najszybsze dotarcie do Berlina. (Dokończenie na str. 10)

Powstanie Warszawskie - próba syntezy

(Dokończenie ze str. 9)

Nie jest dotychczas jasne, czy rozkazy oderwania się od nieprzyjaciela i zajęcia pozycji obronnych, wydane 2 Armii Pancernej okrążającej Pragę, o godz. 4.10 nad ranem 1 sierpnia 1944 r., poddyktowane były obawą przed okrążeniem przez kontratakujące niemieckie dywizje pancerne, czy też zdecydowały racje polityczne. Rozkaz wydany był w 11 godzin po wyznaczeniu przez Bora godziny "W" na piątą po południu 1 sierpnia. Stalin wiedział już, że wybuch Powstania oczekiwany jest w każdej chwili, bo Mikołajczyk 31 lipca poinformował o tym Mołotowa. Mógł także dowiedzieć się o tym od agentów wywiadu bliskiego rozpoznania operujących w Warszawie i zaopatrzonych w krótkofalówki. Żadnej wątpliwości nie budzi natomiast fakt odrzucenia przez Stalina planu wznowienia ofensywy, który marsz. Rokossowski przekazał do Moskwy 8 sierpnia o godzinie 20.05.(6) Stalin zdecydował, że Pierwszy Front Białoruski ma się ograniczyć do wypchnięcia Niemców za Wisłę i Narew, zajęcia Pragi, utrzymania wszystkich przyczółków na Wiśle oraz przejścia na całej linii frontu do obrony. Los Warszawy został w tym momencie przekazany.

Wydając ten rozkaz i unieruchamiając front, Stalin nie mógł przewidzieć, że Powstanie utrzyma się przez 63 dni. Obliczał zapewne, że bez odsieczy zostanie zlikwidowane w ciągu tygodnia. Tym należy tłumaczyć całkowite przemilczanie wybuchu walk w stolicy przez sowieckie środki przekazu. "Prawda" 6 sierpnia pisała, że jedyny ruch podziemny, jaki w Polsce istnieje, reprezentowany jest przez Komitet Lubelski i Krajową Radę Narodową, a Powstanie jest wymysłem londyńskich Polaków. Gdyby Powstanie zostało sfumowane na samym początku - propaganda sowiecka poszłaby prawdopodobnie po tej linii. Jednakże opór powstańczy trwał i tragedia Warszawy zaczęła budzić uwagę i niepokój świata zachodniego. Przemilczania nie można było przeciągać w nieskończoność. Przerwał je komunikat TASS dopiero 13 sierpnia. Po raz pierwszy sowiecka agencja informowała o Powstaniu, wywołanym na rozkaz kół emigracyjnych w Londynie bez żadnej próby skoordynowania tej akcji z sowieckim dowództwem naczelnym.

Komunikat TASS rozpoczął gwałtowną kampanię oskarżeń przeciwko dowództwu AK i rządowi londyńskiemu. Pierwsze podejrzenia, że ofensywa sowiecka została celowo powstrzymana przez Stalina, powstały na Zachodzie, gdy prasa brytyjska ujawniła 29 sierpnia 1944 r., że Stalin nie tylko odmówił pomocy dla Warszawy, ale odrzucił żądania Brytyjczyków udostępnienia lotnisk samolotom brytyjskim startującym z Włoch ze zru-

tami broni i amunicji dla powstańców.(7)

Opóźniony marsz na Berlin

Rosjanie nie mogli wznowić ofensywy bezpośrednio po kapitulacji Warszawy, tj. po 2 października, z dwóch powodów: umocniłoby to rosnące w świecie podejrzenia, że Moskwa skazała ludność milionowego miasta na zagładę, a na to nawet Stalin nie mógł sobie pozwolić. Jeszcze ważniejsze były względy natury wojskowej. Posuwanie się wielkich armii pancernych po rozmokłym terenie, w porze jesiennych deszczów, byłoby poważnie utrudnione. Ofensywa w kierunku Berlina mogła więc rozpocząć się dopiero po nadejściu mrozów, 12 stycznia 1945, i rozwinęła się dokładnie według planu operacyjnego, który Rokossowski przedłożył Stalinowi 8 sierpnia.

W sierpniu projekt sztabu Rokossowskiego "Operacji Warszawskiej" przewidywał, że wielkie natarcie wyruszy na południu z przyczółka pod Magnuszewem, którego Niemcy nie zdołali zlikwidować, i znad Narwi na północy. Siły sowieckie miały przeprowadzić głęboki manewr okrążający od południa i północy. W pierwszym etapie, rozpoczętym 25 sierpnia, obcęgi zostałyby zamknięte na zachód od Łodzi. Po 5 dniach przerwy ofensywa wyruszyłaby naprzód wszystkimi siłami, prawdopodobnie osiągając we wrześniu linię Odry.(8) W 6 miesięcy później ofensywa zimowa przeprowadzona została dokładnie według tego planu. Niemcy, uchodząc przed okrążeniem, opuścili Warszawę już po 2 dniach. Rosjanie zajęli bez walki ruiny bezludnego i doszczętnie wyburzonego miasta 17 stycznia 1945 r.

Blisko sześciomiesięczna zwłoka niewiele więc pomogła Niemcom, co daje pojęcie o ich słabości. Miała natomiast dalekosiężne, ujemne skutki polityczne dla Rosji i wpłynęła w sposób istotny na powojenny układ sił w Europie.

W dniu wybuchu Powstania, 1 sierpnia 1944 r., sprzymierzeni rozszerzali dopiero swoje przyczółki w Normandii. W chwili gdy ruszyła zimowa ofensywa sowiecka, front zachodni był na Renie, inwazja samych Niemiec jeszcze się nie zaczęła. Punktem przełomowym było sforsowanie przez aliantów niemieckich linii obronnych na Renie 7 marca 1945. Złamana została nie tylko ostatnia bariera zamykająca aliantom drogę do wnętrza Niemiec. Załamaniu uległo niemieckie morale. Armie alianckie w ciągu 6 tygodni rozlały się na całe Niemcy, docierając na północy aż do Wisławy, daleko na wschód od Łaby, w środku na odległość 100 km od Berlina, a na południu aż do Pragi.

W dniu kapitulacji Niemiec 3 Armia amerykańska dotarła do Bu-

dzyszyna, Pilzna i Karłowych Warów w Czechosłowacji. W Austrii zajęła Linz i posunęła się pod Wiedeń. To co w chwili kapitulacji Rzeszy pozostało w rękach sowieckich, stanowiło wraz z Berlinem resztówkę, zbyt małą, by dało się z niej wykroić wasalne państwo. Mogło to nastąpić tylko w drodze przesunięć terytorialnych kosztem Polski.

Stalin zorientował się ponieważ, że alianci mogą go ubiec w okupowaniu trzech czwartych całego terytorium Niemiec. Jeszcze w początkach kwietnia 1945 planował ostateczne uderzenie w kierunku Berlina na połowę maja. Pod wpływem szybkich postępów wojsk zachodnich przyspieszył gwałtownie ofensywę, ale było już za późno. Gdyby front wschodni nie został unieruchomiony w pierwszej połowie sierpnia pod Warszawą, letnia ofensywa 1944 r. zatrzymałaby się jesienią na Odrze. W pół roku później przebycie odległości od rzeki Odry do przedmieść Berlina trwałoby zaledwie cztery dni. Przewaga sił sowieckich po klęsce, jaką Niemcy ponieśli na Białorusi, była wręcz miażdżąca. Gdyby następny skok w początkach stycznia 1945 dokonany został nie znad Wisły, lecz znad Odry, zaprowadziłby Armię Czerwoną dużo dalej w głąb Rzeszy, aniżeli to się stało. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie tylko cała Austria, ale większość terytorium Niemiec i Dania zostałyby "wyzwolone" przez wojska sowieckie.

Wiosną 1945 r. armie sprzymierzone pod dowództwem Eisenhowera wykazały daleko idącą powściągliwość. Eisenhower, pragnąc uniknąć kolizji z Sowietami, zamiast przeć na wschód, skierował główne uderzenie w bok - na Bawarię. 4 maja 1945 Rosjanie zaprotestowali przeciwko szybkim postępom 3 Armii amerykańskiej w kierunku Pragi. Amerykanie zatrzymali się posłusznie, pozwalając Armii Czerwonej zająć stolicę Czechosłowacji. Nastąpiło to 9 maja 1945, a więc w dwa dni po kapitulacji. Daremnie Churchill naprzód apelował do Roosevelta, by Eisenhower part jak najdalej w kierunku Berlina, a później do Trumana, by armie sprzymierzone nie wycofywały się w granice wyznaczonych wcześniej zon okupacyjnych przed spotkaniem Wielkiej Trójki.(9) Premier brytyjski chciał wykorzystać tę kartę jako zastaw w przetargu o Polskę. W liście do Trumana tłumaczył, że wyzwolenie Pragi przez wojska amerykańskie może wpłynąć nie tylko na sytuację w Czechosłowacji, lecz także na losy krajów ościennych. W dwa dni później apelował do Eisenhowera, by ten nie hamował natarcia w kierunku Pragi. Opóźnienie sowieckiej ofensywy mogło także zaważyć w jakimś stopniu na losach Polski, gdyby nie ówczesna postawa amerykańskiego sojusznika. Truman

zgodził się jedynie na to, by wycofanie wojsk alianckich w granice stref okupacyjnych nastąpiło równocześnie z zapewnieniem, że Stalin będzie honorował umowę w sprawie obecności wojskowej aliantów w Berlinie i Wiedniu.

Zdrada, jakiej Stalin dopuścił się wobec Powstania Warszawskiego oraz wynikłe z niej opóźnienie sowieckiego pochodu w głąb Rzeszy, wywarły poważny wpływ na powojenny podział Niemiec i wynikający z tego układ sił w latach zimnej wojny. Stosunek sił między blokiem sowieckim a państwami przymierza zachodniego byłby o wiele pomyślniejszy dla Związku Sowieckiego, gdyby w jego zasięgu znalazł się olbrzymi potencjał gospodarczy i ludnościowy Niemiec. Zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, gdy komuniści we Francji i Włoszech byli o krok od zdobycia władzy w wolnych wyborach.

Tę długofalowe międzynarodowe skutki Powstania Warszawskiego, chociaż wydają się bezsporne, nie zostały dotychczas zauważone przez historyków II wojny światowej.

Walka nie była daremna

Powstanie zawiodło jako demonstracja wobec świata polskiej woli odzyskania niepodległości w obliczu zagrożenia sowieckiego. W sensie doraźnym nie wywarło ono żadnego wpływu na politykę sojuszników zachodnich, szukających porozumienia z Sowietami kosztem daleko idących ustępstw. W czasie składania meldunku dowódcy Armii Krajowej i sztabowi AK na dwa dni przed wybuchem Powstania porównałem je z "burzą w szklance wody", jeśli chodzi o jego wpływ na międzynarodową sytuację Polski. Z perspektywy 50 lat ocena ta wymaga pewnej korekty. Powstanie stało się jednym z pierwszych katalizatorów, które doprowadziły do radykalnej zmiany ocen zamiarów i polityki Moskwy w skali światowej. Dopiero w końcu lat czterdziestych Stany Zjednoczone zdały sobie w pełni sprawę z bezpośredniego zagrożenia płynącego z ekspansywnych dążeń sowieckich i przeszły do polityki powstrzymywania. Jej inicjator i główny architekt, George Kennan, był zastępcą ambasadora Harrišana w Moskwie w czasie Powstania Warszawskiego. Jak wynika z jego depesz, wspomnień, a przede wszystkim z wywiadu udzielonego prof. J. Zawodnemu, postępowanie Stalina wobec tragedii Warszawy było punktem przełomowym w jego ocenie długofalowych intencji i celów ZSRR.(10)

Polityka dowództwa AK, by za żadną cenę nie pozwolić Stalinowi na wypchnięcie Polski ze zwycięskiego obozu sprzymierzonych, nie pozostała bez wpływu nie tylko na losy Polski, ale całej Europy Środkowowschodniej. Zachowanie się społeczeństwa polskiego od pierwszego dnia wojny było takie, że ten niewielki kraj, pokonany i okupowany, znajdował się nieustannie w centrum uwagi rządów i opinii świata zachodniego. Heroiczna obrona Warszawy w 1939 roku, udział

lotników polskich w bitwie o Wielką Brytanię, solidarność i walka okupowanego kraju, jednego, który odrzucił kolaborację z Niemcami, Monte Cassino i Normandia, sprawa Katynia - wszystkie te wydarzenia przebijały się na pierwsze strony prasy światowej. Powstanie Warszawskie było w tym łańcuchu wydarzeniem najmocniej kształtującym opinie i nastroje, nad którymi żadna demokracja nie może całkowicie przejść do porządku. Okazało się, że nawet Stalin nie mógł sobie na to pozwolić. Wydawało się, że po zwycięstwie miał w ręku wszystkie atuty i mógł robić, co mu się podobało. A jednak Polska, w odróżnieniu od państw bałtyckich i Mołdawii, nie została wcielona do ZSRR jako republika radziecka. Polityczna cena takiej aneksji byłaby w wypadku Polski zbyt wysoka. Pociągnęłaby ona za sobą całkowite zerwanie z Zachodem, osłabienie wpływów komunistycznych w Europie Zachodniej i gdzie indziej. Potrzebny był kamuflaż i postępowanie stopniowe, a więc utrzymanie na jakiś czas pozorów niepodległości i demokracji. Takie pozory stwarzały tak zwane "demokracje ludowe". Państwo polskie, chociaż zniewolone i wasalne, zachowało swoją odrębność, przetrwało Stalina, który w swych zamysłach prawdopodobnie chciał z niego z czasem uczynić część ZSRR. Można więc uzasadnić tezę, że udział Polski w walce z Niemcami, której szczytowym punktem było Powstanie Warszawskie, ocalił w jakimś sensie odrębność państw satelickich Europy Środkowowschodniej.

Powstanie rzutuje w przyszłość

Z polskiego punktu widzenia psychologiczny wpływ Powstania na powojenny rozwój wypadków w zniewolonej Polsce okazał się chyba ważniejszy aniżeli jego reperkusje międzynarodowe. W miarę upływu lat występowały one coraz wyraźniej. W najnowszej historii Polski żadne inne wydarzenie nie rzutowało tak mocno w przyszłość.

Warszawę i Polskę można było uratować przed straszliwym upływem krwi tylko w jeden sposób. Było nim szukanie porozumienia ze Stalinem w latach 1943-44 na warunkach przez niego podyktowanych. Taka bezwarunkowa kapitulacja wystawiłaby polską metrykę rządowi komunistycznym osadzonemu w Lublinie, a później w Warszawie przez sowiecką przemoc. Wejście na tę drogę oznaczałoby nie tylko rozbiście Polski Podziemnej na dwa wrogie obozy, ale zerwanie historycznej ciągłości życia narodowego. Byłoby to równoznaczne z poddaniem się nieprzyjacielowi nie w sensie kapitulacji wojskowej, ale w znaczeniu moralnym i politycznym. Obróciłoby to w nonsens całą, tak drogo okupioną pięcioletnią walkę z Niemcami. Nie po to przecież Polska prowadziła kosztem olbrzymich ofiar walkę z jednym okupantem, by rezygnując z wszelkiego oporu poddać się bez walki, nawet w

Dokończenie na str. 12

Na pomoc walczącej Warszawie

Wspomina kapitan Kazimierz Nawrot z eskadry 1586 SD

O wybuchu Powstania Warszawskiego dowiedziałem się w kasynie bazy lotniczej RAF-u w Faldinworth w Anglii, gdzie odbywałem drugą turę lotów operacyjnych w polskim Dywizjonie Bombowców 300, latającym na "Lancasterach". Jak zwykle, siedzieliśmy w kasynie po śniadaniu, słuchając komunikatów BBC, gdy podano krótką informację o wybuchu walk w Warszawie. Bardzo podnieciliśmy się tą wiadomością, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji. Szczególnie przeżywali tę wiadomość koledzy z Warszawy i okolic. W kilka godzin później, jak zwykle zaczęła działać "poczta pantoflowa" i z tzw. pewnych źródeł dowiedzieliśmy się, że Dywizjon 300 będzie przerzucony razem z brygadą spadochronową do Kraju.

W tym czasie w Dywizjonie 300 nie było kompletu polskich załóg latających i braki uzupełniano załogami kanadyjskimi.

W Londynie rozpoczęły się konferencje i przetargi. Polski rząd domagał się pomocy dla walczącej Warszawy, pomocy lotniczej i przerzucenia do kraju większych grup operacyjnych. Alianci oponowali, gdyż akcja taka nie była ujęta w ich planach. A poza tym - o czym wtedy nie wiedzieliśmy - los Polski i polskiego narodu był już przesądzony w Jaltie.

Marszałek lotnictwa RAF-u sir John Slesser twierdził, że loty do Warszawy nie mają większego sensu, nawet przy sprzyjającej pogodzie. Dowodził, że samoloty będą musiały przebywać znaczną część trasy za dnia, przez co będą narażone na duże straty. Poza tym rzuty z małej wysokości też muszą zakończyć się dużymi stratami, a wiele zasobników z pomocą dostanie się w ręce nieprzyjaciela. W sumie - twierdził marszałek Slesser - efekt lotów do Warszawy będzie znikomy, a straty nieproporcjonalnie wysokie.

Jak się okazało, opinia marszałka RAF-u była słuszna. Dowództwo alianckie zgodziło się jednak na ograniczoną pomoc dla walczącej Warszawy. W Dywizjonie 300, rano w czasie odprawy załóg dowódca major Porżyczka przekazał nam rozkaz Dowództwa Polskiego w Londynie o wyznaczeniu i wydelegowaniu w szybkim tempie trzech załóg, których piloci przeszli już przeszkolenie w OTV na samolotach "Halifax". Poprosił o zgłaszanie się ochotników na loty do Kraju.

Po uzyskaniu zgody mojej załogi zgłosiłem się jako pierwszy. W tym samym dniu otrzymaliśmy porcję zastrzyków przeciw chorobom tropikalnym i odpowiednie sorty mundurowe. Na drugi dzień w nocy odlecieliśmy na "Liberatorze" z Transport Command do Włoch, zatrzymując się chwilowo na Gibraltarze.

Po przylocie eskadry do 1586 SD później przemianowanej na 301 Dywizjon Obrońców Warszawy, znajdującej się w Brindisi w południowych Włoszech, zameldowaliśmy się u dowódcy dywizjonu majora Arcuszkiewicza, otrzymaliśmy kwatery poza bazą, gdzie szybko zadomowiliśmy się. Atmosfera w jednostce nie była najlepsza ze względu na bardzo duże straty,



Kazimierz Nawrot



Przed startem do akcji bojowej. Drugi od prawej - dowódca Kazimierz Nawrot

załogi udały się do swoich samolotów w celu oblatania ich i sprawdzenia wyposażenia technicznego, po czym wróciły do kwatery, by odpocząć przed trwającym 12 godzin lotem. W tym czasie obsługa techniczna pracowała w pocie czoła, uzupełniając paliwo i amunicję, robiąc ostatnie inspekcje samolotów i ładując zasobniki z pomocą dla powstańców. Zasobniki te dostarczył 6 Oddział Sztapu przy Armii gen. Andersa, odpowiedzialny za dostawy dla powstańców w Warszawie i jednostek Armii Krajowej. Po odpoczynku udaliśmy się na dodatkową

Brandisi. Dziękuję, przesuwam manetki gazu do przodu, mechanik pomaga mi w tej operacji. Trzymam "Halifaxa" na środku pasa startowego, gdyż mają one zwyczaj uciekania w prawo na starcie przy małej jeszcze szybkości, co czasami kończy się tragicznie dla załóg. Mój "Halifax" nabiera szybkości, z dala widzę zbliżający się koniec pasa startowego, plażę i Morze Adriatyckie, w ostatnim momencie ściągam ster wysokości i czuję, jak "Halifax" opuszcza ten ziemski padół, nabierając nad wodą bardzo powoli wysokości.

Daję sygnał mechanikowi, by schował podwozie, zawiadamiam nawigatora, że kieruję samolot na kurs bojowy w kierunku Jugosławii. W samolocie już się ochłodziło, mijamy Dubrownik, sprawdzam samopoczucie załogi, strzelcy próbują broń pokładową oddając krótkie serie z karabinów maszynowych. Lecimy spokojnie nad Jugosławią, choć strzelcy meldują w dali silny ogień artylerii przeciwlotniczej. Dalej Nizina Węgierska, idealny teren dla namiaru radarów. Ginę tam wiele naszych i brytyjskich załóg, po których zostały nagrobki na cmentarzu Solimar pod Budapesztem. Szczęśliwie przelatujemy ten teren polowań, unikając spotkania z niemieckimi myśliwcami. W blasku księżyca widzę już Tatry, powoli zbliżamy się do Giewontu i krzyża na szczycie, serce bije mi mocniej, jesteśmy nareszcie w Polsce. Widzimy Zakopane we mgle, wszyscy mamy łzy w oczach. Obniżam lot, widzę Kraków, moje rodzinne miasto, gdzie spędziłem całe swoje życie, aż do wybuchu wojny. Widzę z daleka lotnisko Rakowice.

Obniżam lot do 300 metrów, przelatuję nad Wisłą, lecę na dachami domów. W samolocie panuje cisza. Kielce i Góry Świętokrzyskie mijamy po lewej stronie. Kieruję się na Radom, ostrzegam strzelców, że zbliżamy się do bazy nocnych myśliwców niemieckich. Jeszcze bardziej zniżam lot, mijając Radom dość daleko.

Z dala już widzę na horyzoncie wielką łunę nad walczącą Warszawą, pod nami front niemieckorosyjski przedzielony Wisłą. Mijam Górę Kalwarię, trzymając się lewej strony Wisły, obmyślam plan wykonania zrzutu na Cmentarz Żydowski w Śródmieściu Warszawy. Cały czas bacznie obserwuję ziemię, gdyż wiem, że w ostatnim czasie Niemcy ściągnęli wokół Warszawy wiele artylerii przeciwlotniczej, szczególnie "Orlikonów", bardzo niebezpiecznych dla samolotów dokonujących zrzutów z niskiego pułapu, przy zmniejszonej szybkości. W samolocie panuje cisza, część załogi czeka na rozkaz rozpoczęcia zrzutu. Na cel podchodzę znad

odprawę i kolację, która dla wielu mogła być ostatnią w życiu.

Po kolacji wyjechaliśmy do maszyn, przygotowanych już do startu wyznaczonego na godz. 18.00. Zostało nam jeszcze trochę czasu, więc jak zwykle spędziłem go na rozmowach z obsługą techniczną. Razem z mechanikiem pokładowym obezliśmy samolot, by zgodnie z wymogami angielskich przepisów zrobić ostatnią inspekcję, po której podpisałem dokument odbioru samolotu. Pierwszy wsiadłem do rozgrzanego słońcem samolotu, przeciskając się wśród paczek przeznaczonych na zrzut. Po zajęciu miejsca za sterami "Halifaxa" włączyłem motory, sprawdziłem instrumenty pokładowe, komunikację z załogą, połączyłem się z wieżą kontroli ruchu, skąd otrzymałem pozwolenie na kołowanie na pas startowy.

Rozpaczam kołowanie na start, życzliwe uśmiechy mechaników dodają mi otuchy. Startuję jako trzeci. Mój "Halifax" obciążony jest do maksymalnej wagi startowej, podwozie jęczy w czasie kołowania. Skręcając na pas startowy, słyszę głos kontrolera: - Możesz starować, czas 18.02, życzę ci szczęśliwego lotu, wieża

mostu na Wiśle, w powietrzu czuć spaleniznę i dym, cała Warszawa w płomieniach. Redukuję szybkość, widzę cel, ale i pociski kolorowe, krzyżujące się nad moim samolotem. Daję sygnał zrzutu, bombardier zrzuca zasobniki. Lecę w dymie, nic nie widzę, przelatuję cel, w samolocie zostało jeszcze parę paczek, których nie zdążono zrzucić. Informuję załogę, że nie będziemy wracać do tego piekła i resztę zrzucimy na rezerwowym celu w Puszczy Kampinoskiej. Tylny strzelec melduje płonący "Liberator", lecący za nami w kierunku wschodnim.

Nie mieliśmy problemów ze znalezieniem Kampinosu, gdyż z daleka zauważyłem sylwetkę samolotu i spadochrony zasobników. Zrzut w Kampinosie i kieruję samolot na kurs do bazy. W locie powrotnym postanowiłem lecąc na małej wysokości, gdyż uważałem, że to będzie dla nas bezpieczniejsze. Za Kielcami zauważyliśmy zestrzelenie jednej z naszych maszyn i niemiecki myśliwiec krążący nad palącym się samolotem. Ciarki mnie przeszły na myśl, co będzie dalej, lecę nad dachami osiedli i miasteczek, przeskakując od czasu do czasu wieże kościelne. Między Krakowem i Bochnią przelatuję nad Wisłą, nabieram wysokości, by bezpiecznie przelecieć Karpaty i Tatry. Przelatujemy nad Zakopanem, mijamy Giewont i żegnamy się chwilowo z naszą Ojczyzną. Nad Czechosłowacją nabieram wysokości, zmieniając taktykę lotu. Nie obciążony "Halifax" żwawo nabiera wysokości, nad Jugosławią mijamy doliny pokryte mgłą, zbliżamy się do Adriatyku żegnani przez baterie przeciwlotnicze. Jesteśmy nad morzem, blisko bazy, uspokajam się, gdyż niebezpieczeństwo zestrzelenia już minęło. Rozpoznaję z daleka dwa białe światła błyskające na brzegu. To światła bikonów nawigacyjnych z Bari i Brindisi; widzę, że strzałki zegarów paliwa zbliżają się do zera. Ładujemy szczęśliwie, po locie trwającym 11 godzin i 15 minut. Teraz dopiero czuję duże zmęczenie. Po odprawie i śniadaniu idziemy spać.

Tej nocy na 13 samolotów lecących z pomocą dla Warszawy, 5 nie wróciło do bazy.

Moja załoga: K.J. Nawrot - pilot, R. Mirabel (Kanadyjczyk) - nawigator, S. Krauze - bombardier, E. Kochan - mechanik, S. Łodziński - radiooperator, W. Chybala - strzelec, S. Bielecki - strzelec. Załoga ta wykonała w 1586 SD/301 Dywizjonie Obrońców Warszawy: 3 loty na Warszawę, 11 lotów do Polski, 4 loty do Albanii, 3 loty do Jugosławii, 3 loty do północnych Włoch, 1 lot do Czechosłowacji.

W ciągu dwóch miesięcy walk powstańczych w Warszawie lotnictwo polsko-brytyjskie straciło 92 "Halifaxy" i "Liberatory". Zginęło "Za naszą i waszą wolność" 644 lotników i członków załóg.

K.J. Nawrot
Whitby, Ontario

Powstanie Warszawskie - próba syntezy

Dokończenie ze str. 10

sensie moralno-politycznym, drugiemu.

Odrzucenie tej drogi wypływało z instynktu związanego z właściwościami polskiej natury. Dzięki temu ocalało poczucie spójni i jedności. Nigdy przedtem w całej naszej historii naród nie osiągnął takiego zespolenia jak w czasie ubiegłej wojny. Poza jej nawiasem pozostała nieliczna, rządząca grupa komunistów. Ich stosunek do Powstania Warszawskiego i Armii Krajowej, a także całkowita uległość wobec wroga polityki Moskwy doprowadziły do jeszcze większej izolacji rządzących. Linia podziału zamieniała się w niewidoczną barierę, która znalazła swój wyraz w owym przeciwstawieniu "my" i "oni". Ta niewidoczna spójnia wiązała się z obecnością w zbiorowej świadomości, czy może podświadomości, walki podziemnej, Powstania Warszawskiego i walki na wszystkich frontach świata. Pomimo pozorów przetrwała na dnie duszy nawet najgorsze czasy stalinowskie i odradzała się w chwilach wielkich zrywów w r. 1956 i 1980. "Solidarność" miała swój rodowód wywodzący się z czasów wojny.

W ciągu następnych 45 lat pamięć hekatombi Powstania Warszawskiego i obawy przed jeszcze jednym daremnym upływem krwi wywierała w chwilach niebezpiecznych wpływ hamujący na

społeczeństwo. Syndrom Powstania, obecny w umysłach w kraju i na emigracji, sprawił, że w krytycznych dniach polskiego Października społeczeństwo w odróżnieniu od Węgrów nie posunęło się o ten jeden krok poza linię, za którą była przepaść. To samo powtórzyło się w czasie kolejnych zrywów w r. 1970 i 1980. Społeczeństwo wiedzione instynktem, umiało wykształcić skuteczne formy oporu społecznego i nacisku na rządy komunistyczne bez uciekania się do gwałtownych i skazanych na klęskę konfrontacji powstańczych. Doświadczenie Powstania Warszawskiego wywierało także wpływ hamujący na "wielkiego brata". Zapamiętano w Moskwie, że Polacy są niebezpiecznym narodem, który w obronie imponderabiliów gotów jest iść na wszystko. Liczono się tam z pewnością z tym, że koszty polityczne interwencji wojskowej w Polsce mogą się okazać o wiele wyższe niż inwazja Węgier i Czechosłowacji. Sowiecki dyplomata, zapytany przez Amerykanów, dlaczego Sowiety nie wkroczyły do Polski w 1980/81 r., odpowiedział: - bo wiedzieliśmy, że w odróżnieniu od Czechów Polacy nie ograniczą się do opluwania naszych czołgów.

Stalinowi udało się bez oporu ze strony sojuszników pozbawić Polskę niepodległości, ale próby podboju moralnego i ujarznienia umysłów zostały przez nią zwy-

cięsko odparte. Tylko w Polsce Kościół przetrwał jako niezależna instytucja, tylko w Polsce chłop obronił się przed kolektywizacją, robotnik stał się siłą, z którą totalitarne rządy musiały się liczyć, a inteligencja walczyła skutecznie o coraz szerszy margines wolności słowa i myśli. Sojusz robotników, inteligencji i chłopów przybrał postać "Solidarności". Przykład Polski pociągnął za sobą innych i przyczynił się w sposób decydujący do wyzwolenia Europy Środkowoschodniej, upadku sowieckiego imperium i bezkrwawego zwycięstwa w zimnej wojnie. Nie mógłby tego zwycięstwa odnieść naród, który wyszedłby z wojny ze złamanym kręgosłupem. Rok 1989 przyniósł pogrobowe zwycięstwo poległych w Powstaniu Warszawskim, w pięcioletniej walce w Podziemiu i na wszystkich frontach II wojny światowej.

Zródła:

(1) Depesza gen. K. Sosnowskiego do gen. T. Bora-Komorowskiego. Armia Krajowa w dokumentach, t. III, str. 504, Londyn 1976 r.

(2) Relacja "Janka" (Jana Nowaka-Jeziorańskiego) po bytności w Centrali. Notatka sporządzona 30.7.1944 przez Borodiczę (Aleksandra Gieysztorę) i pochodząca z jego archiwum.

(3) A. Borkiewicz "Powstanie Warszawskie" (Warszawa 1964), str. 10. W końcu lutego 1944 Okręg Warszawa miał 600 pistoletów maszynowych. "Polskie Siły Zbrojne", t. III, Londyn 1950, str. 679-680.

(4) Ustna relacja gen. T. Bora-Komorowskiego odnotowana przez J. Zawodnego. Jan N. Ciechanowski "Powstanie Warszawskie". Londyn, Odnowa, str. 257.

(5) T. Żenczykowski "Samotny bój Warszawy", Paryż 1985, str. 25. Na podstawie opracowania "Wojna wyzwolenia narodu polskiego 1939-45". MON, str. 490.

(6) Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, zespół 307, nr ewid. 4148, T XXXI, str. 46-47. Źródło cytowane w pracy Włodzimierza Wołoszyna "Na warszawskim kierunku operacyjnym", Warszawa, MON, 1964.

(7) Vernon Bartlett - News Chronicle 29.8.1944 r.

(8) Telegram do Stalina nr 806 z dn. 8 sierpnia 1944, godz. 20.05, zespół 233, nr ewidencyjny 2356, T XXVI. Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, dokument cytowany przez W. Wołoszyna jw.

(9) W. Churchill "The Second World War. Triumph and Tragedy", Boston 1953, str. 403, 405-406, 445, 448, 450. (10) J. K. Zawodny "Nothing But Honour", Londyn 1978, str. 223.

(10) J. K. Zawodny "Nothing but Honour", Londyn 1978, str. 223.

Dubler Stalina

Nad wyglądem Jewsejja Lubickiego pracowała cała armia fryzjerów, krawców i charakteryzatorów. Gdy nadali mu portretowy wygląd generalissimusa, wszyscy zostali straceni.

Przyjechali po niego w sierpniu 1935 r. Przed domem, w którym mieszkał, zatrzymało się czarne auto i wysiedli z niego czterej funkcjonariusze tajnej policji. Nie interesowała ich rewizja, ani nawet sprawdzenie tożsamości domowników; nie zadawali też żadnych pytań. Powiedzieli krótko: "No cóż, Lubicki, żegnaj się z rodziną. Pojedziesz z nami".

Jewsej Lubicki był przeciętnym człowiekiem. Wyróżniało go tylko jedno: nadzwyczajne podobieństwo do Stalina, a właściwie do jego podobizn uwiecznionych na niezliczonych portretach. Od chwili gdy odkryła to tajna policja, życie buchaltera z ukraińskiego miasta Winnica odmieniło się na zawsze.

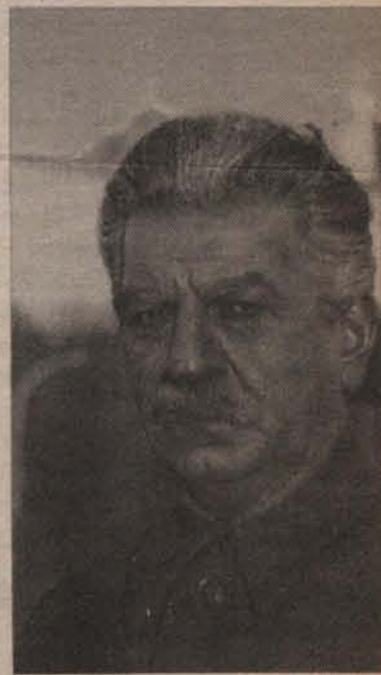
Pełnił funkcję sobowótora wielkiego wodza przez 16 lat

i zapewne nie był jedynym, którego w tym celu zaangażowano. Tak naprawdę nikt nie wie, ilu ich było. Wszyscy byli doładnie izolowani od otoczenia.

Szkolenie Lubickiego do roli Stalina zajęło ponad pół roku. Mieszkał w luksusowej podmoskiewskiej willi, gdzie jedynym jego towarzyszem była trójka służących, którzy nie odpowiadali na żadne pytanie. Nad jego wyglądem pracowała cała armia fryzjerów, krawców i charakteryzatorów. Gdy nadali mu portretowy wygląd generalissimusa, wszyscy zostali straceni. Nie trzeba dodawać, że zginęła także cała rodzina Lubickiego. O tym jednak dowiedział się on dopiero po śmierci Stalina.

Gdy nadszedł dzień egzaminu, do willi przybył sam Józef Stalin. Długo przyglądał się Lubickiemu i widać było, że jest zadowolony. Na znak aprobaty zaproponował swojemu sobowótorni kieliszek koniaku. Sam Lubicki był jednak zadowolony. Ten wyglądający tak atrakcyjnie na portretach przywódca narodu okazał się w rzeczywistości człowiekiem niskim, rudym, z żółtymi zębami. Na dodatek mówił z okropnym gruzińskim akcentem. "Czuło się jednak od niego dziwną, przyciągającą siłą" - wspominał.

Wkrótce po tym spotkaniu Lubicki po raz pierwszy pub-



licznie odegrał swoją rolę. Kazano mu się spotkać z delegacją szkockich górników. Wprowadzenie w błąd przybyszów, oczywiście, nie stwarzało żadnego problemu. Szkoci przecież nigdy nie widzieli prawdziwego Stalina i Lubicki zupełnie im wystarczał.

Po udanym debiucie sobowótór mógł wrócić do swojej willi i rozkoszować się urokami życia. Tutaj

mlał wszystko: znakomite jedzenie, trunki, filmy i kobiety

Miał także pewną liczbę milczących gości, którzy przychodzili zagrać z nim w szachy lub karty. Nigdy nie poznał ich nazwisk.

Stalin często lubił stroić sobie żarty. Pewnego razu kazał występować Lubickiemu w jego roli, kiedy przyszedł Nikołaj Jeżow, szef tajnej policji. Obserwował całe przedstawienie przez ukryte okienko i dobrze się bawił widząc, że Jeżow daje się oszukać. Lubickiemu z kolei największą przyjemnością sprawiało chodzenie do teatru. Ludzie klaskali i wiwatowali na jego cześć - to znaczy, oczywiście, na cześć towarzysza Stalina. Najbliżsi współpracownicy, oczywiście, wiedzieli, kiedy stoją na trybunie z prawdziwym Stalinem, a kiedy z jego sobowótorem. Mołotow, Kaganowicz czy Malenkow patrzyli z nienawiścią na Lubickiego. Denerwowało ich zapewne, że muszą oddawać honory jakiemuś przybłądzie, a może po prostu sami też chcieli mieć swoich dublerów.

Rok przed śmiercią Stalina Lubickiego aresztowano i zestano do obozu pracy. Nie liczył na to, że wróci. Człowiek, który go aresztował, powiedział z sympatią: "Co możemy na to poradzić, Lubicki? Mamy rozkaz. Za dużo wiesz". Sobowótór miał jednak szczęście, po ośmiu miesiącach pobytu w obozie nadeszła wiadomość, że Stalin zmarł. Lubicki odzyskał wolność, musiał jednak podpisać zobowiązanie, że będzie mieszkał tylko w Azji Środkowej i że nikomu nie opowie o swojej historii.

Andrzej Grudlewicz

POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944 OKIEM POLSKIEJ KAMERY

Cena \$8.50 (+ GST)



POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944

Fotoreporterzy i filmowcy działający w powstaniu rejestrowali każdy szczegół z życia oblężonej Warszawy. Dokumentowali walki zbrojne i życie ludności cywilnej. Uwieczniali na taśmie filmowej obrazy ulic, niszczonej przez wroga domów, ruiny i zgłiszcząca.

Album opracowany przez W. Jewsiewickiego prezentuje obrazy fotograficzne i filmowe uzupełnione komentarzem słownym opartym na osobistych wspomnieniach fotoreporterów i filmowców uczestniczących w powstaniu oraz na wiadomościach zawartych w prasie wychodzącej w Warszawie podczas powstania i na pamiętnikach publikowanych w Polsce i za granicą. Interesujące i staranne wydanie. Interpress, Warszawa 1989, s. 330, większy format, twarda oprawa, obwoluta, czarno-białe zdjęcia. Do nabycia w księgarni Związkowca. Cena \$8.50 + 7% GST. Koszt pakowania i wysyłki \$5.00 (+7% GST).

MiniBar TA 70HT

Nasze lodówki MiniBar TA 70 HT - 60 litrów (2 cu. ft) pojemności pracują od 35 lat w hotelowych pokojach, biurach i domach Kanady i całego świata. Bezszelestnie, cicho pracujący agregat idealnie nadaje się do hotelowych pokoi, biur i domów. Zamek w drzwiach. MiniBar może być wolno stojący lub wbudowany w meble. V.D.E., C.S.A., U.L., EKO standardy. Ceny konkurencyjne.

Dlaczego gdzie indziej masz płacić więcej?

PENTRANIC APPLIANCES LTD.

293 Clements Road W., Ajax
(905) 428-7020 Fax (905) 428-7023
Prosimy kontaktować się z Karolem

HISTORYCZNY FENOMEN POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Powstanie Warszawskie, jego przyczyny, przebieg i konsekwencje to zagadnienia od dawna, w sposób szczególny, obecne w świadomości historycznej Polaków. Dyskusja wokół Powstania Warszawskiego trwająca już ponad 50 lat daleka jest od zakończenia, a temat ten do dzisiaj budzi wiele emocji i sprzecznych opinii.

Dla jednych Powstanie było i jest zwycięstwem moralnym, konieczną ofiarą, uniemożliwiło przekształcenie Polski w 17 Republikę. Dla drugich, klęską polityczną i militarną, w której zginął kwiat młodzieży warszawskiej, a ludność cywilna doświadczyła niewyobrażalnej tragedii. Dzieje się tak jakby wbrew zwykłej logice wydarzeń. Nieuchronnie odchodzi od nas generacja ludzi pamiętających Powstanie, uczestniczących w nim bezpośrednio, czy też pośrednio, patrząca na nie z perspektywy okupowanego kraju lub emigracji. Jednym słowem odchodzi pokolenie dla którego Bitwa o Warszawę była jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym doświadczeniem historycznym i życiowym. Rok 1989 w Polsce i następujące po nim wydarzenia, usuwają w cień pamięć o przeszłości, historia przestała być substytutem dążeń niepodległościowych, większość młodego pokolenia Polaków żyje dniem dzisiejszym i przyszłością. Najbardziej nawet dramatyczne wydarzenia z historii narodu stają się dla niego coraz bardziej odległe. Mimo to, czy wbrew temu, pamięć i legenda Powstania Warszawskiego wciąż jest żywo obecna w pamięci społecznej Polaków.

W opublikowanej niedawno ankiecie CBOS-u, przygotowanej na zlecenie tygodnika "Polityka" a dotyczącej zmian w pamięci zbiorowej współczesnych Polaków, na pytanie - jakie wydarzenia z naszych dziejów dają powód do dumy? Powstanie Warszawskie znalazło się na wysokim piątym miejscu (14,4% odpowiedzi). Mamy więc do czynienia z wydarzeniem szczególnym, rodzajem historycznego fenomenu. Przyczyn tego stanu rzeczy jest z pewnością wiele. Spójnijmy wskazać na najważniejsze. Pierwsza to niewątpliwie szeroko rozumiane znaczenie Bitwy o Warszawę w najnowszych dziejach Polski. Znaczenie, dodajmy dostrzegane przez większość Polaków już w 1944 roku. Klęska Powstania Warszawskiego zamknęła pewien rozdział w historii narodu i państwa polskiego, przesądziła w sposób być może porównywalny z decyzjami konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie i Jaltce, o dalszym losach narodu i państwa. Wydarzenia w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku symbolizowały koniec II Rzeczypospolitej, przesą-

dzwały o narodzinach tego, co wówczas nazywano Polską Lubelską. Klęska Powstania oznaczała kres marzeń o niepodległości i rozpoczynała epokę radzieckiej dominacji. Syndrom przegranego powstania zaciążył w sposób istotny na postawach społeczeństwa polskiego wobec nowej władzy, wywołał nastroje zniechęcenia i apatii. Sytuację



ję znakomicie wykorzystwała propaganda komunistyczna dowodząc w szeregu prac, rzekomej zdrady elit politycznych i wojskowych, które podjęły "samobójczą i sprzeczną z interesami narodu decyzję o wybuchu Powstania".

Zadekretowany przez władze oficjalny obraz Powstania, z jednej strony zyskiwał zwolenników, z drugiej jednak budził także społeczny sprzeciw. Reakcją na historię oficjalną były różne formy kontrhistorii, pojawiające się w sposób żywiołowy w kraju (np. tradycja rodzinna), w formie zorganizowanej na emigracji (np. szereg publikacji dotyczących Powstania). Działania władzy zmierzające do stworzenia czarnej legendy Powstania, zaowocowały powstaniem legendy białej, często w wersji apologetycznej. I właśnie narodziny owej białej legendy Powstania, legendy ostatniego zrywu niepodległościowego stanowią do dzisiaj najważniejszą część składową fenomenu Powstania. Z czasem władze Polski Ludowej zaakceptowały istniejący stan rzeczy. Po 1956 roku, mamy do czynienia z próbą włączenia, aczkolwiek z szeregiem zastrzeżeń, Powstania Warszawskiego do kanonu tradycji narodowych. Kanonu będącego swoistą mieszaniną wątków klasowych i narodowych. Rozpoczęła się trwająca przez cały okres istnienia PRL gra pozorów, w której z jednej strony,

robiono wiele, aby uniemożliwić społeczeństwu wielostronne poznanie dziejów Powstania, z drugiej organizowano oficjalne obchody, wręczano odznaczenia, zezwalano na publikacje prac historycznych. Najlepszym przykładem tego typu zachowań był słynny swego czasu spór wokół pomnika w Warszawie, pomnika mającego upamiętnić czterdziestą rocznicę Bitwy o Warszawę. Istotą wspomnianego sporu była odpowiedź na pytanie - czy ma to być pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego czy też Powstania Warszawskiego? Paradoksalnie jednak w okresie istnienia PRL, można dostrzec ugruntowanie się fenomenu Powstania. Cechą charakterystyczną obrazu Powstania Warszawskiego w latach 1956-1989 było współistnienie w nim z czasem coraz mniej przeciwstawnych sobie stron - tej oficjalnej, zadekretowanej przez władzę i tej aprobowanej przez większość społeczeństwa.

Co zmieniło się po 1989 roku? Narodziny Solidarności, a następnie upadek systemu komunistycznego zaktualizowały znaczenie Bitwy o Warszawę. III Rzeczpospolita szukając swoich historycznych korzeni, w sposób naturalny nawiązała do tego wydarzenia jako symbolu wolności i niepodległości. Oficjalna rehabilitacja Powstania, uznanie go za ważny element historycznej genealogii nowej Polski, stało się kolejną cegiełką wzmacniającą i współtworzącą historyczny fenomen tego wydarzenia. Obchody 50 rocznicy Powstania Warszawskiego stały się wydarzeniem politycznym na skalę międzynarodową. Zamanifestowana w tym czasie postawa większości społeczeństwa, elit politycznych, świadczy o tym, że Polacy traktują Powstanie jako ważną część sfery sacrum obecnej w historii każdego narodu. I tak już chyba pozostanie. Pod adresem jednak tych Polaków, dla których Powstanie Warszawskie pozostaje jedynie powodem do dumy i kolejnym argumentem na rzecz tworzenia heroistyczno-martyrologicznej wersji narodowej historiozofii, może warto skierować słowa, kończące artykuł Tomasza Łubieńskiego, zatytułowanego "Dwie Rocznice", opublikowanego w "Tygodniku Powszechnym" z 1994 r. z okazji 50 rocznicy Powstania: "Może wyjściem byłoby ustanowienie dwóch świąt, dwóch rocznic. Po tamtych słonecznych, reprezentacyjnych obchodach 1 sierpnia, obchodzony byłby również uroczystość 63 i ostatni dzień Powstania - 2 października, dzień krótszy, mniej słońca, mniej liści. Tamten pierwszy byłby rocznicą nadziei, ten drugi rocznicą żałoby i w dniu tym mogłaby zabrzmieć polska modlitwa: od powietrza, głodu, ognia i wojny, i powstań, które tak mocno nas doświadczyły, zachowaj nas Panie".

Rafał STOBIECKI

8

go rząd polski w Londynie po prostu nie rozumie. Profesor Chalski wprost proponuje uchodźcom polskim w Londynie - jak donosi Garreau z Moskwy - jako sposób wyjścia z impasu przystąpienie do PKWN pod groźbą zmiecenia z drogi historii. Zarówno profesor Oskar Lange jak i Chalski - rzecznicy prosowieccy - zarzucają rządowi polskiemu w Londynie wyobcowanie od narodu w kraju i kolaborację z wrogiem. To wszystko znajduje się w archiwach z podaniem nazwisk osób udzielających tego typu informacji.

Przytoczę tu pewną anegdotę: otóż Dejean opowiada, że był właśnie na obiedzie, gdzie spotkał młodego kuriera z Warszawy - Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który straszne rzeczy opowiadał, bo ten młody kurier jest zapewne "agentem Londynu". Tak więc przedstawiciel Wolnej Francji w Londynie przestrzega rząd przed kurierem polskim, przyjmuje natomiast bez żadnych zastrzeżeń tezy wygłaszane przez Polaków o orientacji prosowieckiej.

- Czy doniesienia dyplomatów francuskich miały wpływ na decyzje aliantów w sprawie udzielenia bądź odmowy pomocy walczącej Warszawie?

- Francja w tym czasie nie miała żadnego wpływu na udzielenie pomocy zbrojnej, natomiast mogło to mieć wielkie znaczenie dla zrozumienia przez Wolną Francję idei bitwy o wolność, jaką toczyła Polska.

- Kiedy się mówi o Powstaniu Warszawskim, wciąż powraca pytanie: czy przelana krew wspaniałej polskiej młodzieży nie była daremna?

- To trudne pytanie. Nie czuję się na siłach na nie odpowiedzieć. Wydaje mi się jednak bardzo ważne, aby Polacy dzisiaj nie rzucali oskarżeń na tych bohater-skich, wspaniałych ludzi. I niech się nie zasłaniają tym, że dokonują podziału na żołnierzy i ich przywódców, że żołnierze byli wspaniali, a przywódcy tacy czy siacy. Trzeba oddać hołd wielkości swojego narodu i nie wzbudzać niechęci Zachodu do tej wielkiej, starej Polski, która wtedy ginęła.

- A gdyby powstania nie było?

- Według tego, co dziś odkrywamy w archiwach sowieckich partii komunistycznych i polskiej bezpieki wydaje się, że gdyby powstania nie było, to tych wielkich Polaków Stalin i jego bezpieka, NKWD, także by zamęczyli. Stalin wykończyłby ich nie tylko fizycznie, ale także oskarżałby o kolaborację, faszyzm itp. Dla ilustracji przytoczę słowa Stalina wypowiedziane do Bieruta, które zapisane są w archiwach polskiego biura politycznego: Sytuacja jest taka, że wy polscy komuniści dzięki Armii Czerwonej możecie powiedzieć, że $2 \times 2 = 16$ i wasi wrogowie będą musieli się z tym zgodzić. I tak by wmówiono Polsce, że Polska jest krajem faszystowskim i broni przeciwko hitlerowcom nie podniosła. Wtedy Polska straciłaby nie tylko życie, ale i godność, i reputację. Polska nie miałaby tej wspaniałej karty - bitwy z hitlerowcami do końca.

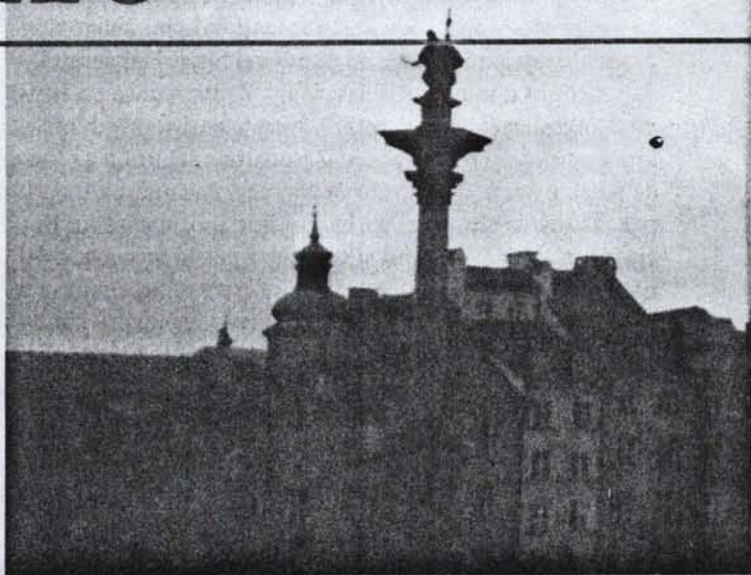
Dzisiaj, kiedy odkrywa się całą prawdę, Polska może być dumna ze swojej Armii Krajowej i bitwy warszawskiej.

" NASZA ROZSIANA " 1
11 9 WRZEŚNIEŃ 1995

Powstanie

Z Aleksandrą VIATTEAU
rozmawia Teresa BŁĄŻEJEWSKA

Aleksandra VIATTEAU - historyk, politolog, wykładowca na Uniwersytecie Paryskim II. Autorka książek *Katyń - L'Armée polonaise assassinée*, Bruxelles 1982, 1990; *Varsovie insurgée*, Bruxelles 1984 i wielu artykułów. Stała felietonistka dziennika *La Croix*.



Fot. M. Wittbrot

Fot. B. Mond



- *Choć minęło pół wieku od wybuchu Powstania Warszawskiego, wciąż odkrywane są nieznane dotąd dokumenty rzucające nowe światło na wydarzenia tamtych dni.*

- *Z ogromną ciekawością odkryłam niedawno udostępnione archiwa Quai d'Orsay, gdzie znajduje się korespondencja dyplomatyczna i raporty wojskowe wolnej Francji, to jest rządu tymczasowego w Algierii. Jest to okres, kiedy w Warszawie wybucha powstanie - toczy się bitwa warszawska.*

- *Czy z korespondencji tej wynika, jaki był stosunek dyplomacji francuskiej do Powstania Warszawskiego?*

- *Wstrząsające jest to, że w wymianie depesz i kore-*

spondencji, które z Moskwy przesyła reprezentant Tymczasowego Rządu Republiki Francuskiej Roger Garreau do swego rządu w Algierii, dominuje przede wszystkim wersja sowiecka, a ściślej mówiąc - stalinowska. Cała korespondencja toczy się w kontekście przetargów politycznych.

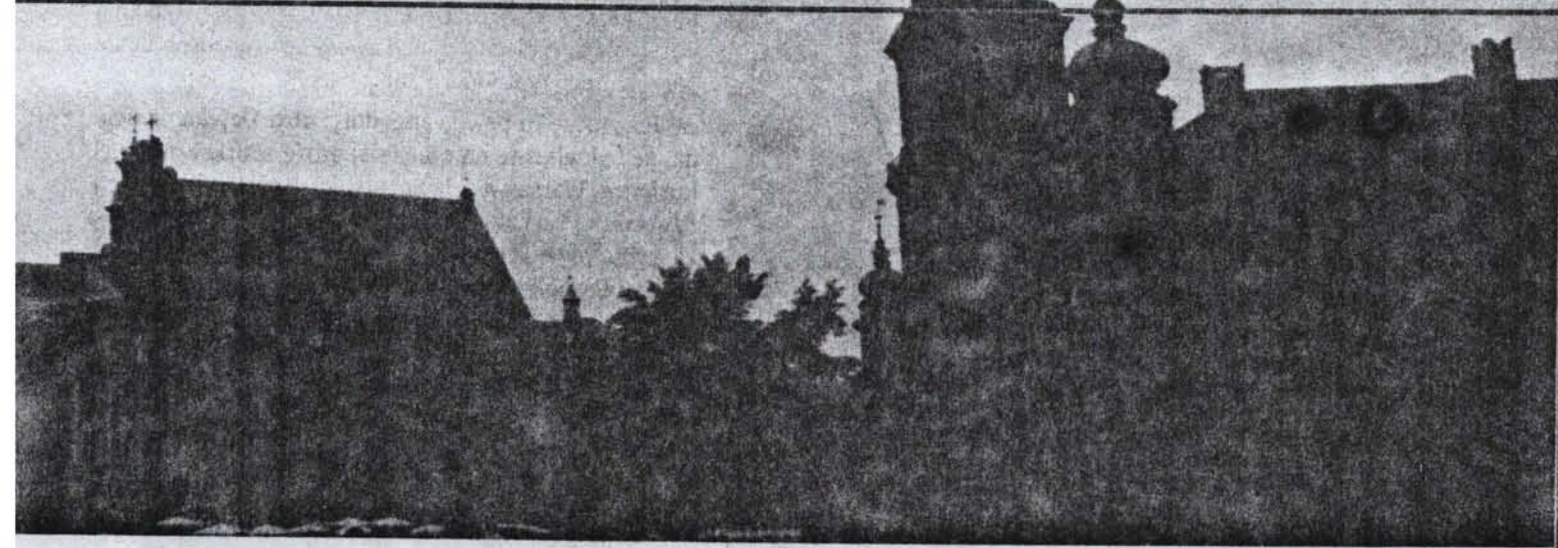
W jednej z depesz Garreau posuwa się do tego, że porównuje polski rząd emigracyjny w Londynie do francuskiego rządu kolaboracyjnego z Vichy, a rząd Wolnej Francji do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Roger Garreau reprezentował poglądy lewicowe, po wojnie w 1945 roku został ambasadorem Francji w Warszawie.

Widać jak strasznie się mylili, jak bardzo źle byli informowani. Kilka miesięcy później René Massigli - Komisarz do Spraw Zagranicznych rządu francuskiego w Algierii usilnie prosi, napomina bardzo ostro Rogera Garreau, aby przestał nadawać informacje w tonie propagandy prosowieckiej. Wielkie było zamieszanie, dezinformacja.

- *Widać z tego, że dyplomacja Wolnej Francji nie była jednomyślna, ale czy doniesienia Rogera Garreau miały znaczenie w urabianiu poglądów politycznych?*

- *Gdyby depesze Rogera Garreau były dokumentami o marginalnym znaczeniu, nie narobiłyby tyle zła. Stanowią one podstawową zawartość archiwów Quai d'Orsay z czasów Powstania Warszawskiego. Podczas, gdy trwa gwałtowna walka w Warszawie, gdy Armia Krajowa oczekuje na szybką i skuteczną pomoc aliantów, jak i na obiecaną ofensywę Armii Czerwonej, rząd Wolnej Francji dostaje 4 sierpnia 1944 roku bezsensowny raport swego dyplomaty z Moskwy, Rogera Garreau, który doradza budowanie wraz z Polską i ZSRR komunistycznej Europy i zachęca Francję do pójścia drogą*

WARSZAWSKIE



równoległą do tej, którą kroczy ZSRR. Cytuję: "Francja jutra powinna być demokratyczna zgodnie z wolą swego narodu. [...] Francja kroczy tą samą drogą co Związek Radziecki."

2 sierpnia 1944 roku członek rządu francuskiego spotyka w Algierii ambasadora Polski Kajetana Morawskiego, który przekazuje pierwsze informacje dotyczące planu "Burza", który wszedł w życie w Wilnie i wchodzi w życie w Warszawie.

- Jak bitwę warszawską widzieli dyplomaci francuscy w Londynie?

- Przedstawiciel Tymczasowego Rządu Francji w Londynie, Maurice Dejean, 4 sierpnia 1944 roku przesyła depezę informując Algier, że Stalin chciałby przejąć kontrolę nad armią polską we Włoszech i nad wszystkimi polskimi siłami zbrojnymi. Zachodzi pytanie: czy Dejean nic nie wiedział o represjach sowieckich wobec Armii Krajowej na wschodzie Polski? Dopiero 7 sierpnia 1944 roku Dejean podaje z Londynu informacje w trybie warunkowym dotyczącą tego, co się w Warszawie dzieje. "60 000 Polaków z armii podziemnej jakoby walczy w Warszawie. Zarówno PKWN jak i rząd Mikołajczyka twierdzą, że wojsko jest im podporządkowane. W kołach polskich w Londynie sugeruje się, że rząd radziecki nie bez satysfakcji widzi jak żołnierze polscy giną w bitwie o Warszawę."

- A jak wywiad wojskowy francuski widział bitwę warszawską?

- Prawie miesiąc od wybuchu Powstania w Warszawie archiwa dyplomacji francuskiej nie zawierają żadnego raportu wywiadu wojskowego na temat samej bitwy. Natomiast ton not dyplomatycznych zmienia się nieco po 25 sierpnia 1944 roku. W depezy z Londynu do Algierii informującej, że Stalin odmówił pomocy Warsza-

wie, a przede wszystkim ujawniającej plany Kremla wobec Powstania Warszawskiego, czytamy: "Powstanie Warszawskie jest wywołane przez kilku awanturników, którzy wyprowadzili ludność na manowce. Nie należy im pomagać. Oswobodzenie Warszawy może być tylko dziełem Armii Czerwonej."

Warta przytoczenia jest nota wojskowa z 15 stycznia 1944 roku, według której analiza informacji wojskowych wykazała, że "między Niemcami i Rosją porozumienie jest zawsze możliwe i zawsze należy się go obawiać... Zniszczenie Polski będzie zawsze terenem zbliżenia... W interesie Francji nie leży ślepe poparcie dla Moskwy" - przestrzega wywiad wojskowy. Wydaje się, z dzisiejszej perspektywy, że wywiad wojskowy był bardziej kompetentny niż sami politycy.

Raporty wywiadu wojskowego utrzymywane są w zupełnie innym tonie niż noty dyplomatyczne. One wprost alarmują, aby dyplomacja Wolnej Francji nie dała się zwieść propagandzie stalinowskiej. Jednakże w archiwach dyplomatycznych zachowały się głównie depeze prosowieckie.

- A może innych nie było?

- W tym czasie w Moskwie Roger Garreau był jedynym przedstawicielem dyplomacji francuskiej, w Londynie był Dejean, który też był pod silnym wpływem propagandy sowieckiej, później został ambasadorem w Moskwie. Dejean przekazuje informacje, które uzyskuje od anglosasów, ale także jest informowany przez niektórych Polaków, między innymi przez Józefa Retingera i Oskara Lange. Widać więc, że wśród Polaków byli tacy, którzy dezinformowali aliantów, mówiąc na przykład, że polski rząd w Londynie jest reakcyjny i faszystowski, że jest nie na czasie, że w Polsce wszystko trzeba zmienić, że polityka i postęp historyczny mają swoje prawa, cze-

Powstanie warszawskie: mój mit

19 AVR. 2002

Jarosław Kurski

Szerzący się w naszym domu kult Powstania zagłuszył w zarodku naturalną dzieciom racjonalność i położył podwaliny pod szkodliwą polonocentryczną i romantyczną szkołę politycznego myślenia, która charakteryzuje się tym, że w procesie myślenia mózg nie bierze udziału - pisze Jarosław Kurski

Od dziecka - za sprawą moich rodziców - wyrastałem w kulcie Powstania Warszawskiego. Oboje w sierpniu i wrześniu 1944 byli w Warszawie i w różny sposób uczestniczyli w tamtych wydarzeniach. Ojciec miał wówczas lat 11, matka 15. Ojciec był w Śródmieściu, matka na Mokotowie. Jeszcze się nie znali, choć - jak mawiali po latach - dzieliło ich tylko kilka powstańczych barykad. Spotkali się grubo po wojnie - w Gdańsku, gdzie przyszedłem na świat. Mama szukała na Wybrzeżu miejsca do życia, gdyż utraciła dom rodzinny we wschodniej Galicji. Ojciec przyjechał do Gdańska, bo w Warszawie po Powstaniu nie było do czego wracać. Przy ul. Piusa, gdzie stał dom, w którym mieszkał, dziś rośnie trawnik. Jego ojciec, a mój dziadek nigdy nie brał na serio proroctw o mającej wybuchnąć trzeciej wojnie światowej i zabrał się do odbudowywania Polski. Był jednym z pierwszych profesorów tworzących Politechnikę Gdańską.

I choć mieszkałem w Gdańsku - mieście o silnie zakorzenionym własnym etosie, choć matka była z kresów, to pierwsze lekcje patriotyzmu odbierałem dzięki opowieściom rodziców o Powstaniu Warszawskim. Miałem wówczas mniej więcej tyle lat, ile oni w czasie Powstania. Była połowa lat 70. - czas gierkowskiego liberalizmu i siemiężnej stabilizacji. Ich opowieści miały jakiś niezwykle uroczysty charakter. Były jakby z innego porządku, dawały poczucie dorosłości i wtajemniczenia w coś tyleż ważnego, co nieuchwytnego.

Ojciec widział Powstanie oczyma dziecka dzielącego tragedię ludności cywilnej Warszawy. Opowiadał, jak mieszkańcy domu schronili się w piwnicy, podczas gdy Niemcy gnali grupę kilkuset osób przed sunącym ulicą "Tygrysem". Nagle czołg się zatrzymał tak blisko, że przez piwniczne okienko widać było jego gąsienice. Zaczął się ostrzał powstańczych pozycji. Dziecko ma inną niż dorośli wrażliwość na niebezpieczeństwo. Gdy po każdym ogłuszającym wystrale ludzie w piwnicy truchleli, ojca fascynował równy płomień świecy, który po każdej salwie zginał się i prostował - jakby oddawał jakiś dziwny pokłon.

Powstańczą udręką były latające nad miastem niemieckie samoloty, które bezkarnie siały śmierć. Warkot ich silników wywabiał ojca na dach kamienicy. Fascynowały go zwłaszcza zwinne myśliwce Messerschmitt Bf -109. Pilot jednego z nich zniżył lot, wprowadzając maszynę w głęboki zakręt, tak blisko, że ojciec dziś, po 60 niemal latach rozpoznałby twarz pilota.

15-letnia wówczas mama przed Powstaniem odbyła przeszkolenie sanitarne. Pełniła służbę jako pomoc medyczna w szpitalu Niepokalanek przy Kazimierzowskiej. Zakładała proste opatrunki, robiła zastrzyki, ale głównie odganiała muchy z ropiejących powstańczych ran. Podawała wodę i nosiła kotły z zupą. Nieopodal przy Wiśniowej była przetwórnia spożywcza. Podczas ostrzału artyleryjskiego na ulicę wylał się syrop lub jakaś melasa, w której ludzie grzęzli jak muchy w lepie. Ich martwe ciała uwięzione w cukrowej lawie zastygały w powyręczanych pozach, zupełnie jak w Pompejach. Po latach mama ni stąd ni zowąd potrafiła zalać się łzami, wspominając imiona poległych koleżanek z Szarych Szeregów.

Kiedys - mogłem mieć 11 lat - przeglądając album z sierpnia 1944, na jednym ze zdjęć dostrzegłem kolumnę niemieckich jeńców prowadzonych przez powstańczą eskortę. Na mój komentarz, że spuściliśmy Niemcom łanie, ojciec ku memu najwyższemu zdumieniu odpowiedział, że Powstanie zakończyło się klęską.

- Jak to klęską? - nie mogłem uwierzyć. W swym dziecinnym zdroworoządkowym odruchu nie mogłem pojąć sprzeczności, której w późniejszym wieku sam uległem - polskiej inklinacji do celebrowania klęsk. Co tu świętować, skoro przegraliśmy. Wydawało mi się, że o klęsce się zapomina, a świętuje się zwycięstwa.

Jednak szerzący się w naszym domu kult Powstania zwyciężył. Zagłuszył w zarodku naturalną dzieciom racjonalność i położył podwaliny pod szkodliwą polonocentryczną i romantyczną szkołę politycznego myślenia, która charakteryzuje się tym, że w procesie myślenia mózg nie bierze udziału.

Z czasem stałem się zapalczywym, młodzieńczym orędownikiem Powstania. Za jego klęskę odpowiedzialni byli więc wszyscy - tylko nie my. Rzecz jasna, w pierwszym rządzie Stalin i Sowietci. To oni przecież stali na drugim brzegu Wisły, czekając, aż się Polacy wykrwawiają, a Niemcy zrobią swoje. To oni odmówili udostępnienia lądowisk dla alianckich samolotów. To komuniści najpierw zarzucali nam stanie z bronią u nogi, a potem odmawiali pomocy. Mama deklamowała mi powstańczy wiersz Józefa Szczepańskiego:

Czekamy ciebie, Czerwona Zarazo

Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,

Byś kraj nam przed tym rozdarłszy na ćwierci

Zbawieniem była witanym z odrazą

(...)

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu

Morderco krwawy tłumy naszych braci,

Czekamy Ciebie - nie żeby Cię spłacić,

Lecz chlebem witać na rodzinnym progu

(...)

Lecz żebyś wiedział, że z naszej mogiły

Nowa się Polska - Zwycięska narodzi

I po tej ziemi ty nie będziesz chodził,

Czerwony władco rozbestwionej siły

A więc winni byli Sowieci, komuniści, nowi okupanci. Winni byli alianci, bo nie pomogli po raz wtóry. Bo zdradzili, bo sprzedali, bo Jałta. No i oczywiście winni byli Niemcy, choć po nich nikt niczego dobrego się nie spodziewał.

Nikt lepiej nie przysłużył się mitowi konieczności wybuchu Powstania niż sama propaganda PRL. Zwłaszcza że w latach stalinowskich kwestionowała ona nie tylko polityczne motywy jego wybuchu, ale też heroizm żołnierzy AK. Mama właśnie dlatego oblała maturę, że śmiała upomnieć się o pamięć poległych bohaterów. Wyposażony w moją "prawdę o Powstaniu" z nienawiścią czytałem w podręcznikach do historii o agentach rządu londyńskiego, którzy nieodpowiedzialnie szafowali polską krwią. Najwyższą nieufność budziły też pozycje historyczne Jerzego Kirchmayera czy już w o wiele mniejszym stopniu - Jana Ciechanowskiego. Autorzy ci dostarczali mojemu dziadkowi argumentów, którymi przygważdżał mnie w niekończących się dyskusjach. Byłem wściekły. Uważałem dziadka za kapitulanta sprawy polskiej. Jego krytyczna ocena powstania wpisywała się w kult, jaki darzył księcia Druckiego-Lubeckiego, margrabiego Wielopolskiego, krakowskich Stańczyków. Ta linia myślenia zaprowadziła go - tak wtedy to oceniałem - do afirmacji polityki Jaruzelskiego, z czym pod koniec życia się nie krył. To napawało mnie odrazą. Dla mnie wtedy Jaruzelski godny był co najwyżej kuli. Stało się dla mnie oczywiste, że ugoda i realpolitik nieuchronnie wiodą do zdrady. Tym bardziej broniłem decyzji o wywołaniu Powstania. Stało się ono dla mnie syntezą heroicznych kart z dziejów Polski. Była w nim ofiara, samotna walka i opuszczenie przez sprzymierzeńców, była zdrada odwiecznych wrogów - Rosji i Niemiec. I była racja moralna - po naszej, Polaków, stronie. Kwestionować zasadność Powstania i wspierać tym samym logikę komunistów - nigdy! To nawet nie przychodziło mi do głowy, w której dogmat nieuchronności i słuszności Powstania głęboko się zakorzenił.

Jako instruktor niepodległościowego harcerstwa starałem się przekazywać moją prawdę o Powstaniu. Było do czego nawiązywać. Heroiczna karta Szarych Szeregów, batalionów Zośka i Parasol. Śpiewaliśmy: "Pałacyk Michła, Żytnia, Wola, bronią się chłopcy spod Parasola, a na Tygrysy mają visy..." Jeździliśmy co roku 1 sierpnia na Cmentarz Powązkowski do kwater powstańczych oddać hołd poległym. Było to wielkie przeżycie. Roilo się tam od ludzi podobnie czujących i myślących jak my. Powązki były wtedy kawałkiem wolnej Polski.

Po jednej z takich wypraw udałem się w Gdańsku do kościoła Dominikanów na spotkanie poświęcone Powstaniu Warszawskiemu. Jednym z mówców był Aleksander Hall - wówczas przywódca Ruchu Młodej Polski - gdańskiej opozycji demokratycznej. Ku memu osłupieniu Hall skrytykował Powstanie, czym wywołał awanturę. Emocje sięgnęły zenitu. Myślałem, że ludzie rozszarpia go na strzępy - on jednak samotnie obstawał przy swoim. To był szok taki sam jak wtedy nad albumem, gdy ojciec powiedział, że przegraliśmy Powstanie. Pamiętam, że Hall mnie wtedy nie przekonał, ale odblokował myślenie, zasiał ziarno wątpliwości, które przy każdej rocznicy Powstania rozwijało się coraz mocniej.

A potem wstrząsnęła mną lektura: "Kurierka z Warszawy" Jana Nowaka-Jeziorańskiego, która, może wbrew intencjom autora, odmieniła mój stosunek do Powstania. Jeziorański daje przejmujący opis wydarzeń nocy 30/31 sierpnia 1944. Chodziło o przebiecie drogi dla wycofujących się ze Starego Miasta oddziałów. Operacją dowodził pułkownik "Monter". Jednak atak się załamuje na skutek niemieckiego ostrzału: "Docieramy w końcu do linii zniszczonych domów ulicy Krochmalnej, które wychodzą na Halę Mirowską. Stąd właśnie miał nastąpić wypad. Przed pułkownikiem wylania się z ciemności sylwetka młodego oficera. Melduje się dowódca plutonu: porucznik »Janusz « (Janusz Zapolski).

- Co wy tu jeszcze robicie - pyta ostro »Monter «. - Na co czekacie?

- Panie pułkowniku, próbowaliśmy. Minerki wysadziły dziurę w murze. Wyjść na tamtą stronę nie sposób. Niemieckie granatniki są wstrzelane w otwór i w podwórze.

Spokojny dotychczas »Monter « nagle podnosi głos.

- Wykonać rozkaz. Ma pan natychmiast rozpocząć wypad. My tamtych bez pomocy nie zostawimy.

- Rozkaz, panie pułkowniku - odpowiada głucho »Janusz «.

Stajemy w wypalonym oknie. Pod nami o dwa piętra niżej studnia podwórka, które zapełnia się powoli młodymi ludźmi. Rozpoznaję grupę dziewcząt. To pewno patrol minerek, który wysadził dziurę w murze. Nagle dzieje się coś strasznego. W ten tłum młodych na dole wpada jeden granat, za nim drugi i trzeci, eksplodując na podwórku. Za nimi wybuchają butelki z benzyną przeznaczone na niemieckie czołgi. Słyszę przejmujące krzyki bólu i przerażenia. Przeważają głosy dziewczęce. Płomienie rozjaśniają na dole pod nami dantejską scenę: ruszający się kłęb rannych i palących się ludzi. (...) Oglądamy straszliwe żniwo. Wybuch granatów w tej ciżbie pokaleczył albo poobrywał nogi. Wynoszą żołnierzy martwych albo popalonych, dziewczęta z poobrywanymi stopami, a na końcu na noszach białego jak prześcieradło porucznika »Janusza «. Obie straszliwie krwawiące nogi trzymają się na strzępkach ciała. Wpatruje się w pochylonego nad nim »Montera « i szepce:

- Rozkaz wykonałem, panie pułkowniku...

Umarł w pół godziny później z upływu krwi.

Nad ranem pułkownik zarządził odwrót oddziałów na stanowiska wyjściowe. Zginęło tej nocy około stu młodych ludzi. Około stu pięćdziesięciu było rannych, w tym wielu ciężko. (...) Cała ta straszliwa masakra okazała się później zupełnie niepotrzebna. W ciągu następnych dwóch dni wszystko co ocalało z oddziałów »Wachnowskiego « na Starówce wycofało się kanałami do Śródmieścia. Jeden oddział cudem przemknął się niepostrzeżenie następnej nocy przez Ogród Saski".

Należę do ostatniej bodaj generacji wychowanej na micie Powstania Warszawskiego. Mit - to jedyna wymierna rzecz, jaką przyniosło Powstanie. Ale dziś, myślę sobie, że żaden mit nie jest wart ceny, jaką przyszło za niego zapłacić podczas 63 dni walki: 200 tys. zabitych, zagłada Warszawy. W imię jakiej sprawy zginęło 16 tys. młodych żołnierzy AK? W imię czego oddał życie porucznik "Janusz"?

Jeżeli tylko w imię tego cholernego mitu, to ja takiego mitu nie chcę.

Muzeum i Archiwum Powstania Warszawskiego

14

Społeczny Komitet Organizacyjny Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego zawiązał się 1 lipca 1981 r. dzięki włączeniu go w struktury Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Jego prezesem został Aleksander Żółkiewski. W miesiąc później ruiny Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej wpisane zostały do rejestru zabytków i obiekt ten, jedyna zachowana powstańcza reduta w Śródmieściu stolicy, wydała się najlepszą lokalizacją na przyszłe muzeum i archiwum. 1 sierpnia na apel Komitetu warszawiacy znieśli na dziedziniec bielańskiej Reduty ponad sześćset osobistych pamiątek z Powstania. Czasowo przejęło je Muzeum Historyczne m. Warszawy. W stanie wojennym presja na włączenie i podporządkowanie Społecznego Komitetu strukturom zbowidowskim była tak silna, że jego członkowie podjęli decyzję o samorozwiązaniu.

Staraniem prof. Janusza Durki, dyrektora Muzeum Historycznego, został w 1984 r. ogłoszony konkurs na projekt Muzeum Powstania z wykorzystaniem zachowanych ruin powstańczej Reduty. Z 50 prac wybrano projekt arch. arch. Konrada Kucza-Kuczyńskiego i Andrzeja Miklaszewskiego oraz prof. Zbigniewa Pawłowskiego. Na koncie Muzeum zebrano kwotę pozwalającą na rozpoczęcie inwestycji. Jak twierdzą pracownicy muzeum, decyzja o zablokowaniu konta przyszła z KC PZRP. Nie wiadomo, co stało się z pieniędzmi.

Na początku 1990 r. b. oficerowie Armii Krajowej zarejestrowali Fundację Archiwum i Muzeum AK im. gen. Grota-Roweckiego. Projekt istniał, działka z ruinami przekazana została Muzeum Historycznemu jako przyszły oddział muzealny, trzeba było tylko zebrać pieniądze. Zarząd Fundacji nie założył własnego konta bankowego i w ten sposób nie mógł zrealizować podstawowego celu statutowego. W 1993 r. wojewoda warszawski odstąpił działkę za sumę 4,5 miliarda starych zł dotychczasowemu użytkownikowi, a ten w kilka miesięcy później sprzedał ją za 45 mld prywatnemu inwestorowi. Burmistrz zgromadził na specjalnym konczie 80 mld zł na budowę muzeum, prezydent miasta wydał je na inne pilne potrzeby. Do dzisiaj nie wiadomo, kto i za co wybuduje Muzeum Powstania. Z archiwum już dawno zrezygnowano.

Zamiast zakończenia

W Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na weryfikację i wymianę legitymacji kombatanckich czeka

ok. 280 tys. osób. Niektórym bardzo zależy na wymianie, innym wręcz przeciwnie. Urząd wymienił ok. 600 tys. legitymacji i załatwił nowe legitymacje dopiero ok. 50 tysiącom osób. Legitymacje z okresu zbawidowskiego nadal mają bezterminową ważność. Załatwia się, okazując je w urzędach, zniżki na przejazdy i zwolnienia z opłat radiowo-telewizyjnych.

Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych liczy, według ustaleń z maja br., ponad 700 tys. członków, w tym 55 tys. zrzeszonych w środowisku kombatantów Armii Krajowej.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej legitymuje się 75 tys. członków, w parlamencie zasiada troje z nich. Posłanka Maria Dmochowska, przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu Tradycji Niepodległościowych Sejmu RP, rozkolportowaniem wśród posłów PSL informacji o zbrodniach popełnionych tuż po wojnie na działaczach ruchu ludowego przyczyniła się do uratowania weta prezydenckiego dotyczącego ustawy o kombatantach. Trwa nowelizacja ustawy, wszyscy pracownicy urzędów stalinowskich uznanych za zbrodnicze, nadal pobierają pieniężne dodatki jako kombatanci.

Środowiska AK-owskie rozproszone w dziesiątkach stowarzyszeń i związków są bezsilne wobec prawa, które prawie nie uległo zmianie i decyzji podejmowanych w parlamencie, w rządzie, w urzędach. Środowisko AK-owskie ubożeje, ma coraz trudniejszy dostęp do szpitali i poradni lekarskich. Najmłodszy z kombatantów dobiegają siedemdziesięciu lat. W tym wieku traci się już odporność na próby dekomunizacji.

* Pojęcie dekomunizacji uważam za tożsame z desocjetyzacją. W moim wystąpieniu wykracza ono poza indoktrynację ideologią obejmując system prawny, edukacyjny, kultury, sztuki, itd.

**NIE WYSTARCZY CZYTAĆ
„ORŁA BIAŁEGO”
TRZEBA GO
PRENUMEROWAĆ**

*„ORZEŁ BIAŁY” nr 1516
DZIENNIK. 1995-*



OBWIESZCZENIE.

Dr Hanna Petrynowska ps. „Rana” (1901-1944).
Urodzona w Warszawie. Była siostrą wybitnego zoologa,
wieloletniego dyrektora warszawskiego ZOO, doktora Jana
Żabińskiego. W 1940 roku została szefem sekcji sanitarnej
w grupie konspiracyjnej ZWZ/AK - PWB/17 (Podziemna
Wytwórnia Banknotów) działającej w Polskiej Wytwórni
Papierów Wartościowych, pod pseudonimem „Maria Rana”.
W 1942 roku otrzymała Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami.
Podczas Powstania Warszawskiego zorganizowała w PWPW
punkt opatrunkowy, przekształcony w szpital polowy
z około dwudziestoosobowym personelem sanitarnym.
W końcowej fazie bojów o PWPW wobec niemożności wynie-
sienia ciężko rannych pozostała dobrowolnie razem z nimi.
Rankiem 28 sierpnia 1944 r. wraz z nimi została zamordo-
wana przez wkraczających żołnierzy nieprzyjacielskich.
Miejsca Jej spoczynku nie zdołano ustalić, istnieje tylko
grób symboliczny.
Kawaler Orderu VM V klasy





niech płynie piosenka z barykad,
 ...niech płynie piosenka z barykad
 wśród ulic, zaułków, ogrodów,
 z chłopcami niech idzie na wypad
 pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc
 Ten pierwszy marsz ma dziwną moc
 tak w sercach gra, aż braknie tchu,
 czy słońca żar, czy chłodna noc,
 prowadzi nas pod ogniem z luf.



19

bilet

ul. Grzybowska 79
00 - 844 Warszawa
tel. (22) 626 95 06



Muzeum Powstania
Warszawskiego

www.1944.pl

Bekanntma

am 1. September 1939 wurde der Angriff der deutschen Wehrmacht auf Polen durch den Ribbentrop-Molotow-Pakt ermöglicht. Die deutsche Wehrmacht hat sich in Polen durch den Einsatz der Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt. Die polnische Wehrmacht ist durch den Einsatz der deutschen Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt. Die polnische Wehrmacht ist durch den Einsatz der deutschen Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt.

Land	Fläche (km²)	Bevölkerung (1939)
Polen	312 685	33 000 000
Frankreich	640 000	40 000 000
England	244 000	48 000 000
Sowjetunion	22 400 000	170 000 000
USA	9 529 000	120 000 000
Japan	377 900	70 000 000
China	9 572 900	450 000 000
Indien	3 287 275	350 000 000
Brasilien	8 511 000	70 000 000
Argentinien	2 780 000	15 000 000
USA	9 529 000	120 000 000
Japan	377 900	70 000 000
China	9 572 900	450 000 000
Indien	3 287 275	350 000 000
Brasilien	8 511 000	70 000 000
Argentinien	2 780 000	15 000 000

und durch den Einbruch der deutschen Wehrmacht in Polen am 1. September 1939. Die deutsche Wehrmacht hat sich in Polen durch den Einsatz der Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt. Die polnische Wehrmacht ist durch den Einsatz der deutschen Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt.

Die deutsche Wehrmacht hat sich in Polen durch den Einsatz der Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt. Die polnische Wehrmacht ist durch den Einsatz der deutschen Luftwaffe und der Panzertruppen rasch durchgesetzt.



Obwieszczen

W sprawie przywrócenia Wolności Państwa Polskiego... (Notice regarding the restoration of Polish freedom...)

Imię i nazwisko	Adres	Wzrost	Waga	Barwa włosów	Barwa oczu	Barwa skóry	Barwa krwi	Barwa śluzówki	Barwa błon śluzowych	Barwa wydzielin	Barwa potu	Barwa łacizny	Barwa paznokci	Barwa włosów	Barwa skóry	Barwa krwi	Barwa śluzówki	Barwa błon śluzowych	Barwa wydzielin	Barwa potu	Barwa łacizny	Barwa paznokci	
...

W sprawie przywrócenia Wolności Państwa Polskiego... (Notice regarding the restoration of Polish freedom...)

W sprawie przywrócenia Wolności Państwa Polskiego... (Notice regarding the restoration of Polish freedom...)

W sprawie przywrócenia Wolności Państwa Polskiego... (Notice regarding the restoration of Polish freedom...)

The beginning of the war

On September 1, 1939, in accordance with the Ribbentrop-Molotow pact signed in August 1939, which divided Poland between the aggressors on the line of the rivers Narew, Wisła and San, the Third Reich attacks Poland by land, sea and air. Yet another world war becomes a reality.

On September 3, France and Great Britain, in alliance with Poland, declare war on Germany, but do not get militarily involved. Despite determined resistance, the overwhelming German forces quickly advance, crushing the Polish army on their way. On September 6, the Polish army is ordered to retreat behind the Wisła-San line, and a day later Germans reach Warsaw.

On September 17, 1939, the Soviet Union joins Germany, violating former agreements with Poland: "If there is no government in Poland anymore, there is no non-aggression pact either" - Polish Ambassador Wacław Grzybowski is told in Moscow.

After the Soviet aggression, subsequent points of resistance fall: Okeswie (September 19), Warsaw (September 28), Modlin (September 29), Hel (October 2). The last regular troops of the Polish Army under the command of Gen. Franciszek Kleeberg surrender near Kock on October 5, 1939.

The occupation begins. Its cruelty exceeds everything that Poles have experienced over past centuries of Prussian and Russian servitude. On the basis of the pact signed on September 28, the two occupants divide the territory of Poland into two approximately equal parts. On October 12, Germans create the "General Government of the occupied Polish territory" covering an area of 98 thousand km² and divided into four districts: Kraków, Radom, Lublin and Warsaw. The Soviets incorporate the seized territory into the Ukrainian and Byelorussian Soviet Republics. Lithuania is granted the Wilno district, and part of the Polish Carpathians is incorporated into Slovakia.

Both occupants introduce the policy of extermination of Polish leaders. From the very first days there are numerous carefully planned deportations, expulsions, various types of persecution, administrative harassments and executions. The requisition of private property becomes common. Food supply disturbances threaten the biological existence of the whole nation. For the smallest offenses one can be punished with death, imprisonment or internment in a concentration camp. The first camp - Stutthof - is established as early as 1939, to be followed by Auschwitz-Birkenau (1940), Majdanek (1941), Płaszów (1944) and others. The existing social and moral order collapses. Polish syllabuses are forbidden and on the German-occupied territory school education is limited to an absolute minimum.

The Soviets try to keep up appearances by allowing Polish as the language of instruction - but in return there is intense communist indoctrination. Denunciations become common.

On the areas occupied by the Germans, Jews are particularly persecuted. The Germans force them to live in ghettos: the first was created in October 1939 in Piotrków Trybunalski, the next in Łódź in 1940, and yet another in October 1940 in Warsaw. Starting in December 1941, the Germans murder Jews in extermination camps in Chełmno, Sobibór, Bełżec, Treblinka, and Auschwitz-Birkenau.

On the Polish territory controlled by the Soviet Union, the aggressor tries to ignite antagonisms between the nationalities living there, skillfully provoking conflicts between Ukrainians, Jews, Byelorussians and Poles, who are treated as an ideologically hostile element.

Początek wojny

1 września 1939 III Rzesza, na mocy paktu Ribbentrop – Mołotow zawartego w sierpniu 1939, przewidującego podział Polski pomiędzy agresorów na linii rzek Narew, Wisła i San, atakuje Polskę na lądzie, morzu i w powietrzu. Kolejna wojna światowa staje się faktem.

3 września Francja i Wielka Brytania, realizując układy sojusznicze z Polską, wypowiadają wojnę Niemcom, nie podejmując wszakże działań zbrojnych. Mimo zaciętego oporu przeważające siły niemieckie posuwają się szybko naprzód, rozbijając polskie oddziały. 6 września dowództwo wydaje rozkaz wycofania wojsk za linię Wisły i Sanu, zaś dzień później Niemcy docierają do Warszawy.

17 września 1939 do Niemiec dołącza Związek Sowiecki, ignorując istniejące do tej pory umowy zawarte z Polską: „Jeśli w Polsce nie ma już rządu, to nie ma również żadnego paktu o nieagresji” – słyszy w Moskwie polski ambasador Wacław Grzybowski.

Po agresji sowieckiej padają kolejne punkty oporu: Okywie (19 września), Warszawa (28 września), Modlin (29 września), Hel (2 października). Ostatni regularny oddział Wojska Polskiego gen. Franciszka Kleeberga kapituluje pod Kockiem 5 października 1939. Rozpoczyna się okupacja przekraczająca swym okrucieństwem wszystko, czego Polacy doświadczyli w minionych wiekach pruskiej i rosyjskiej niewoli. Na mocy traktatu podpisanego 28 września obaj okupanci dzielą się polskim terytorium niemal równo po połowie. 12 października Niemcy tworzą „Generalne Gubernatorstwo dla zajętych obszarów polskich”, zajmujące 98 tys. km² i składające się z czterech dystryktów: krakowskiego, radomskiego, lubelskiego i warszawskiego. Sowietci wcielają zagarnięte tereny do Ukraińskiej i Białoruskiej Republik Sowieckich. Wileńszczyznę otrzymuje Litwa, skrawek Karpat - Słowacja.

Obaj okupanci realizują politykę eksterminacji polskich elit. Od pierwszych dni mnożą się precyzyjnie zaplanowane deportacje, wysiedlenia, różnego rodzaju prześladowania i szykany administracyjne oraz egzekucje. Na porządku dziennym jest rekwizycja mienia. Pojawiają się dramatyczne trudności aprowizacyjne, które zagrażają biologicznej egzystencji narodu. Za najmniejsze przewinienia grozi kara śmierci, więzienie lub obóz koncentracyjny. Pierwszy obóz – Stutthof - powstaje już w 1939, następne to: Auschwitz-Birkenau (1940), Majdanek (1941), Płaszów (1944) i inne.

Załamuje się dotychczasowy porządek społeczny i moralny. W szkołach zakazane jest nauczanie według polskich programów, a na terenie zajęтым przez Niemców ogranicza się naukę do minimum. Sowietci starają się zachowywać pozory, pozostawiając początkowo język polski jako wykładowy – istnieje za to nieprawdopodobna indoktrynacja komunistyczna. Szerzy się donosicielstwo.

Na terenach zajętych przez Niemców szczególnie prześladowani są Żydzi. Okupant umieszcza ich w gettach: pierwsze utworzono w październiku 1939 w Piotrkowie Trybunalskim, następne w Łodzi w 1940, w październiku tego samego roku - w Warszawie. Od grudnia 1941 Niemcy mordują Żydów w obozach masowej zagłady w Chełmnie, Sobiborze, Bełżcu, Treblince, Auschwitz-Birkenau.

Na terenach Rzeczypospolitej zajętych przez Związek Sowiecki agresor prowadzi politykę antagonizowania zamieszkujących je narodowości, umiejętnie prowokując konflikty pomiędzy Ukraińcami, Żydami i Białorusinami a Polakami, traktowanymi jako wrogi ideologicznie element.

AHNHOFSTRASSE

ul. DWORCOWA

AL. ŻELAZNY

Memory and history

In the post-war Poland run by the Communists, Warsaw insurgents, along with other AK soldiers, are accused of collaboration with the Germans and are called fascists. According to official propaganda, it was first and foremost the People's Army that fought against the Germans, while the "London underground stood with their arms at their sides." Propaganda attacks from the first years after the war change in Stalinist times into attempts to erase the Rising from social memory. It is forbidden to pay homage to the Rising. Anniversaries are not to be celebrated nor statues erected. It is not allowed to include military ranks or insurgent unit names in obituaries of those who pass away.

The mere fact of having taken part in the Rising may become a reason for arrest by the Security Office. Such was the fate of many soldiers from the „Zośka” battalion or the „Radosław” group with its commander Col. Jan Mazurkiewicz, who was sentenced to many years of prison. Insurgents are frequently put in the same cells as German war criminals.

After 1956, Communist authorities change their attitude towards the AK soldiers. Their conspirational activity is no longer an excuse for direct persecution. However, the press, history textbooks, novels and films are still full of lies and concealments concerning the Rising. It remains prohibited to erect statues of the Rising or commemorate its commanders. The first plaques commemorating insurgent units and their commanders are placed in churches. A spontaneous form of paying homage is born – every year on August 1 crowds of Varsovians meet at the Powązki Cemetery to visit the quarters used by insurgent groups. In their propaganda, the authorities of the Polish People's Republic (PRL) will continue to distinguish until 1989 between heroic, ordinary soldiers and their cynical, irresponsible and clumsy commanders, who ignited the Rising only to defend the interests of the "London Government" and the "proprietary classes."

An entry in the "Encyclopedia of the Second World War" published in 1975 is a perfect illustration of such way of thinking. It says: "The AK was an organization with a structure inappropriate for the needs of the ongoing fight against the German occupant, but instead intended to ensure that the Government-in-Exile could take over power in the country through a popular uprising /.../ Its command /.../ gathered a significant part of the patriotic forces and especially youngsters unaware of this organization's political aims. The AK command slowed down the armed struggle in accordance with the Allies' policy of 'the two enemies' (Germany and the USSR) /.../. During the occupation, they conducted a policy of protection of the interests of the bourgeoisie and landowners."



Jerzy Wilgat

„Antoni Marski”



Witold Kieżun

„Wypad”

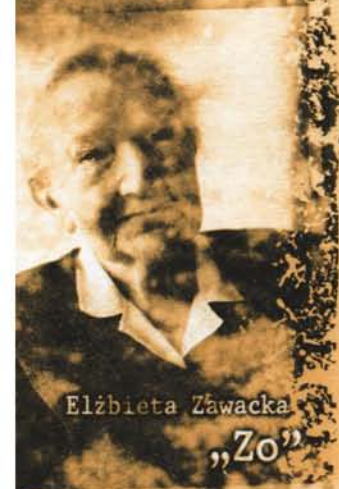
Pamięć i historia

W rządzonej przez komunistów powojennej Polsce Powstańców Warszawskich - tak jak innych żołnierzy Armii Krajowej - oskarża się o współpracę z Niemcami, nazywa faszystami. Według oficjalnej propagandy z okupantem hitlerowskim walczyła przede wszystkim Armia Ludowa, zaś „podziemie londyńskie stało z bronią u nogi”. Ataki propagandowe z pierwszych lat po zakończeniu wojny przeradzają się w okresie stalinowskim w wysiłki, mające na celu wymazanie Powstania z pamięci społeczeństwa. Zakazane są wszelkie formy publicznego oddawania hołdu pamięci Powstania. Nie organizuje się obchodów rocznicowych, nie wolno wznosić pomników. W nekrologach zamieszczanych w prasie nie wolno umieszczać informacji o stopniach wojskowych ani nazw oddziałów powstańczych.

Sam fakt uczestnictwa w Powstaniu Warszawskim może stać się powodem uwięzienia przez Urząd Bezpieczeństwa. Taki los spotyka na przykład wielu żołnierzy batalionu „Zośka” i innych oddziałów zgrupowania „Radosław”, na czele z jego dowódcą, płk. Janem Mazurkiewiczem, skazanym na wieloletnie więzienie. Często są przypadki umieszczania Powstańców w tych samych celach, w których znajdują się niemieccy zbrodniarze wojenni.

Po 1956 władze komunistyczne zmieniają nastawienie wobec żołnierzy Armii Krajowej. Udział w konspiracji nie stanowi już pretekstu do bezpośrednich prześladowań. Ciągłe jednak w prasie, opracowaniach naukowych, podręcznikach historii, w powieściach i filmach dominują przemilczenia i kłamstwa na temat Powstania. Ciągłe też nie wolno wznosić pomników Powstania lub upamiętniać jego dowódców. Pierwsze tablice upamiętniające oddziały powstańcze oraz ich dowódców powstają w warszawskich kościołach. Rodzi się także spontanicznie nieoficjalna forma oddawania hołdu Powstaniu Warszawskiemu - 1 sierpnia każdego roku tłumy warszawiaków spotykają się na Cmentarzu Powązkowskim, odwiedzając kwatery powstańczych zgrupowań. Podstawową linią propagandową władz PRL aż do roku 1989 będzie podział na bohaterskich, zwykłych żołnierzy Powstania oraz na cyniczne, nieodpowiedzialne i nieudolne dowództwo, które wywołało Powstanie Warszawskie, aby bronić interesów „rządu londyńskiego” i „klas posiadających”.

Przykładem takiego sposobu myślenia jest hasło zamieszczone w wydanej w 1975 „Encyklopedii II wojny światowej”, informujące, że „AK była organizacją o strukturze nie odpowiadającej potrzebom walki bieżącej z okupantami niemieckimi, a mającej zapewnić przejęcie władzy w kraju przez rząd emigracyjny w drodze powstania powszechnego /.../. Dowództwo /.../ skupiło znaczną część sił patriotycznych, a zwłaszcza młodzieży nie zorientowanej w politycznych celach organizacji. Dowództwo AK zgodnie ze strategią zachodnich aliantów, kierując się strategią „dwóch wrogów” (Niemiec i ZSRR), hamowało walkę zbrojną z okupantem /.../. Realizowało w latach okupacji politykę obrony interesów burżuazji i obszarnictwa”.



Elżbieta Zawacka

„Zośka”



Maria Stypułkowska-Cholewicka

„Kama”



Janina Skiwska

„Janka”